Po konfiskacie nakład drugi.

Rok VI. Lwów — luty 1904. Nr. 2.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Piekarska l. 12. Filia w Krakowie: ul. Smoleńska 14.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

WOJNA.

W chwili, gdy to piszemy, cały Wschód azyatycki rozgorzał krwawą łuną walki. I dziś już wiadomo, że nie jest to żadna błahostka, że spór między Rosyą a Japonią nie tak prędko się zakończy, a dziesiątki, może i setki tysięcy trupów pokryją ziemię, zanim jedna ze stron uzna się za zwyciężoną.

Czy mamy z tego powodu ograniczyć się potępieniem wojny jako płodu znienawidzonego przez nas i przez cały postępowy ogół militaryzmu? Zaiste nie. Militaryzm jest dziełem dzisiejszego, kapitalistycznego ustroju. Póki praca robotnika będzie wyzyskiwaną, póki kapitały będą się nagromadzały w rękach oddzielnych jednostek, dopóty będzie istniała klasa, która nie wyrzeknie się militaryzmu. Burżuazya potrzebuje armii, która by jej pozwoliła trzymać robotnika w poniżeniu, potrzebuje jej, żeby rozszerzać swe panowanie na obce kraje i dopiero ze zniknięciem klasy kapitalistów ustanie przyczyna wojen dzisiejszych. A kto chce panowanie worka i knuta zastąpić rządami równości, wolności i braterstwa, ten musi się pogodzić z tą myślą, że dla usunięcia gwałtu tej siły użyć potrzeba i cieszyć się będzie z wszystkiego, co nas do upragnionego celu zbliżyć jest w stanie.

Tymczasem wojna rosyjsko-japońska nie jest zwykłym pojedynkiem zbrojnym dwóch państw, w którym tysiące proletaryuszy giną za rzeczy, nic z ich dobrem nie mające wspólnego. Przedewszystkiem obu stron na równi stawiać nie podobna. Rosya, a właściwie prowadzący wojnę carat i sprzymierzeni z nim, chciwi zysków fabrykanci i kupcy rosyjscy, są ustrojem, opartym na despotyzmie i bezwzględnem tępieniu wszystkiego, co ma jaki związek z postępem. Rosya korzysta ze słabości państwowej Chin, chciałaby ten kraj ujarzmić i nasycić się łupami, które by jej przypadły, z uzyskania władzy nad 200 milionami cierpliwych, pracowitych i posłusznych wszelkiej władzy chińczyków. Na owej drodze ku zawładnięciu Chinami spotkała ona Japonię, stąd jej wściekłość i chęć zniszczenia tego przeciwnika. Japonia cieszy się bardzo wysokim stopniem kultury; kraj tu pełny szkół, od elementarnych do najwyższych, każdy Japończyk umie czytać i pisać, a wytwory sztuki japońskiej służą dziś za wzór dla całej Europy. Japonia ma parlament, swobody polityczne i już pod tym względem o całe niebo stoi wyżej od monarchii rosyjskiej. Wreszcie Japonia broni swej niepodległości. Rosya szuka nowych niewolników.

Ale w grę wchodzą nietylko interesy caratu i Japonii, tu rozstrzygają się losy milionów innych ludzi. Gdyby Rosya zdołała dopiąć swego celu i podbić Chiny, zamienić te setki milionów przywykłych do znoszenia wszelkiego despotyzmu mongołów w swych wiernych poddanych, to uzyskałaby potęgę, która dałaby się potem jeszcze bardziej niż dzisiaj we znaki i walczącemu o swe prawa robotnikowi i chłopu rosyjskiemu, i ciemiężonemu, wyzutemu z wszelkich praw społecznych, politycznych i narodowych ludowi polskiemu i tylu, tylu innym poddanym białego cara, którzy chętnie oddaliby swe życie w zamian za wyzwolenie się z pod jego panowania.

To też nie dziwota, iż odgłos zwycięstw japońskich tak radosnem echem odbija się w sercach ludzkich. Rozbicie potęgi rosyjskiej, choćby tylko osłabienie caratu, to jutrzenka swobody dla wszystkich tych, którzy już poprzednio zaciętą z nim walkę prowadzili. Dziś jest rzeczą prawie pewną, że Rosya wyjdzie ze starcia zwyciężoną, jakikolwiek będzie jego wynik. Japończycy potrafili bowiem zniszczyć jej potęgę morską i Rosya tylko z wytężeniem wszystkich swych sił potrafi im sprostać, nigdy jednak nie zdoła zaatakować ich w ich własnym kraju. Wojna zatem nie może dać Rosyi wzrostu potęgi, a kosztować ją będzie

tyle pieniędzy i ludzi, że siła odporna caratu przeciwko dążeniu jego poddanych do swobody lub do niezależności w wysokim stopniu zostanie zmniejszona.

Czy i jak oni z tego skorzystają, czy się do wojny nie wmieszają inne jeszcze czynniki, to przyszłość pokaże. Dziś jest już pewna, że jeden z najgorszych wrogów postępu ludzkości chwiać się zaczyna.

BEZROBOCIE W CRIMTSCHAU.

Jednym z najwspanialszych przejawów solidarności ludzkiej jest strejk (bezrobocie). W domu, w szkole, często w książce słyszymy o robotniku, jako o istocie zmateryalizowanej, niezdolnej do szlachetnych porywów, chciwej tylko zysku. W rzeczywistości jakże jest inaczej!

Gdy się przypatrzeć tym tysiącom, niekiedy milionom robotników zorganizowanych, jak często całymi latami odmawiają sobie przyjemności życiowych, narażają się na prześladowania ze strony fabrykantów, policyi, władzy sądowej, byle wzmocnić swą organizacyę, zrobić z niej siłę, która mogłaby być użyta dla dobra mas, — wtedy śmiesznym się wydaje zarzut materyalizmu i chciwości, skierowany przeciwko robotnikom. Trzeba przytem pamiętać, że większa część strejków prowadzona jest o cele natury zupełnie idealnej — jak zniesienie różnych nadużyć lub brutalnego obejścia się z kolegami, skrócenie liczby godzin pracy i t. p. Szczególniej ważne jest to ostatnie żądanie, gdyż krótszy dzień pracy, to znaczy większa ilość czasu na kształcenie się, na sprawy organizacyi, więcej zdrowia i siły, lepsze wychowanie potomstwa. Jest to rzecz, która leży w interesie zarówno samych robotników, jak całego społeczeństwa, które powinno mieć w swem łonie ludzi zdrowych, silnych i inteligentnych, a nie zahukaną, wycieńczoną i ciemną tłuszczę, pracującą od świtu do późnej nocy.

Ale nawet strejk o podwyższenie płacy jest objawem solidarności ludzkiej, nie chciwości. Pamiętajmy, że każdy ze strejkujących, gdyby wrócił do fabryki, napewno dostałby od swego „pana“ dobre warunki, może lepsze od innych, a jednak nikt tego nie robi, każdy naraża się na zupełną utratę pracy, i to w imię solidarności robotniczej, poczucia dobrej sprawy!

Strejk w Crimmitschau był typowym obrazkiem dzisiejszego stosunku dwóch klas — pracującej większości i żyjącej z owoców jej trudu garstki. Crimmitschau jest miastem saskiem o wysoko rozwiniętym przemyśle tkackim. Praca w tkactwie jest bardzo uciążliwa i z powodu gorąca i pyłu z tkanin, unoszącego się w powietrzu, tak niezdrowa, że w społeczeństwie, normalnie zorganizowanem, nie powinna by trwać dłużej od 7—8 godzin na dobę. Chciwi zysków fabrykanci przedłużali ją jednak przed laty do godzin 13 i 14. Powoli robotnikom udało się ją skrócić do 11 godzin. Od tej chwili (r. 1886) domagali się dnia 10-godzinnego dnia roboczego, za przykładem Anglii, gdzie od 50 lat panuje system 10 godzinnej pracy, a przemysł nie tylko na tem nie traci, ale lepiej stoi od niemieckiego. Cóż, kiedy takie skrócenie godzin pracy byłoby na razie połączone z pewnymi wydatkami, to też fabrykanci opierali się zacięcie żądaniom robotników. Wreszcie ci ostatni stracili cierpliwość i w sierpniu roku ubiegłego przystąpili do strejku. Inni koledzy popierali ich składkami. Wtedy fabrykanci powzięli piekielny zamiar. Żeby uniemożliwić zasilanie kasy strejkowej pieniądzmi tych, którzy jeszcze pracowali, postanowili oni zamknąć wszystkie fabryki i wyrzucili na bruk wszystkich tkaczy Crimmitschau, czyli 8 tysięcy ludzi. Za pokrzywdzonymi ujęła się cała klasa robotnicza niemiecka, posypały się składki, z zagranicy napływały też pieniądze i przez 5 miesięcy trwał bój — z jednej strony cały zorganizowany proletaryat, z drugiej klasa kapitalistów. Pomoc robotnicza tak była wydajną, że strejkujący i w chwili dzisiejszej nie potrzebowali obawiać się nędzy, ale widzieli oni, że fabrykantów zwyciężyć nie potrafią i nie chcieli dłużej żyć kosztem swych towarzyszy pracy. Postanowili zatem wrócić do roboty na dawnych warunkach, jakkolwiek wielu z nich wiedziało, że fabrykanci przez zemstę nie zechcą ich przyjąć i że będą musieli wywędrować za chlebem w obce kraje. Jeszcze jedna okoliczność wpłynęła na robotników: przedłużenie strejku groziło upadkiem przemysłowi tkackiemu w tej okolicy. Fabrykanci wiedzieli o tem doskonale, ale zbyt byli zacięci, żeby ustąpić, robotnikom jednak widocznie bardziej od nich leżały na sercu interesy ogółu, więc dali za wygraną. Czy robotnicy przez to wyrzekli się swych żądań? Oczywiście, że nie; będą oni tylko szukali innych dróg dla dopięcia celu, rozwiną silniejszą jeszcze niż dotąd agitacyę polityczną i za pomocą parlamentu kiedyś zdobędą i zakaz pracowania dłużej od

10 godzin i wszystkie inne swe żądania. A właśnie niepowodzenia strejku dopomoże im do tego znakomicie. Wypadek ten pokazał bowiem, że nie można się spodziewać od fabrykantów żadnych dobrowolnych ustępstw i że robotnicy tylko siłą, t. j. potęgą organizacyi i ciągłą walką potrafią coś uzyskać. Przy następnych wyborach wszyscy ci rozgoryczeni oddadzą swe głosy na socyalistów, a niezbyt już jest odległą chwila, gdy po stronie socyalizmu stanie większa część narodu niemieckiego.

JEZUITOM.

Skonfiskowano

Mickiewicz.

Po półtorarocznem milczeniu najserdeczniejsi nasi wszelkiego autoramentu stwierdziwszy, mimo przyrodzonej głuchoty i ślepoty, że „krytyki“ ich nie zadusiły jednak „Promienia“ doszczętnie, z wściekłością spotęgowaną doznanym zawodem rzucili się na nas. Z końcem ub. r. uczyniła to „Gazeta Narodowa“. Nie będziemy jej odpowiadać, jak nie odpowiada się na obelgi zezwierzęconej ulicznicy. Taksamo możnaby pominąć milczeniem artykuł jezuickiego miesięcznika, „Przeglądu Powszechnego“, p. t. „Ze świata agitacyi wśród naszej młodzieży“. Gdyby nie niesłychany spryt i obłudna, sofistyczna logika, wyróżniająca go ze wszystkich ciśniętych nam dotąd paszkwilów. Na szesnastu str. rozbiera autor, ks. W. Wiecki, ostatni rocznik naszego pisma, dowodząc, że łamiemy solidarność młodzieży, bo piętnujemy nienawiść narodowościową młodzieży wszechpolskiej, karyerowiczowstwo i zgniliznę moralną młodzieży „arystokratycznej“, samogwałt duchowy klerykalnej. Że zrywamy węzeł, łączący młodzież ze społeczeństwem, występując przeciw pewnym jego warstwom, jakgdyby się ono kończyło na arystokratycznych i kapitalistycznych pijawkach, bezmyślnej i egoistycznej „klasie średniej“

Że piętnując ciemnotę, obskurantyzm i brutalność większości pedagogów naszych (obrońcę znaleźli w p. Wieckim, szczególniej moskiewscy belfrzy kowieńscy), niszczymy wszelki szacunek dla przełożonych. Że uderzając w tę karykaturę religii, którą tobie podobni, p. Wiecki, zrobili z chrystyanizmu, gdy rzucili go głazem na drogę, wiodącą

ludzkość do słońca, i uczynili narzędziem ciemięstwa, walczymy ze zdrowym rozumem! Żeśmy wreszcie (czego się nie wypieramy) rewolucyonistami i socyalistami [1]). Nakoniec wykazuje p. Wiecki szczególną naszą przyjaźń dla żydów, cytując ustęp, w którym nieszczęściem zwiemy ciemnotę tłumów,

S k o n f i s k o w a n o

Aż potąd byłby artykuł p. Wieckiego zwykłem biadaniem zastraszonego krwawym blaskiem zorzy puchacza. Lecz Jezuita nie poprzestał na tem. Między wiersze wsunął jadowite żądło gadzinowego oszczerstwa. Krytykując artykuł „Nasze dogmaty", w którym, zgodnie z wszystkimi niemal współczesnymi systemami etycznymi, za cel życia uznajmy najpełniejsze rozwinięcie wszystkich władz ducha i ciała, a zwłaszcza tych, które są podstawą ewolucyi gatunku, a zatem zdobycie największej sumy rozkoszy, a, przedewszystkiem najwyższych, płynących z czynu, z miłości, z poświęcenia — mówi o nas autor, że szukamy „p r z e d e w s z y s t k i e m n a j w y ż s z e j r o z k o s z y, a l e t a k ż e i i n n e j". To wystarczy! Więc oni, śmią woła p. Wiecki — nieuznawać naszej etyki eunuchów, śmią głosić ideę człowieczeństwa! To rozwiązłość, to wyuzdanie!

I kończy artykuł frazesem, którego bezdenna nikczemność dreszczem grozy przejmuje: „Pisma codzienne, głosy zasłużonych mężów, a n k i e t y l e k a r s k i e malują nam w rozpaczliwych barwach aktualny stan wśród młodzieży... przedstawiają(cej) smutny obraz fizycznej i moralnej niemocy. Wiele warunków złożyło się na wytworzenie bolesnego stanu, a nie najmniejszym między nimi jest niezdrowy wpływ pism, podobnych „Promieniowi".

P. Wiecki!

S k o n f i s k o w a n o

— a spojrzał potem w oczy iskrzące miłością wolności i idei, czoła wzniesione ponad błoto codziennego życia, dusze rozpłomienione żarem, ramiona, rwące się do czynu — i tobieby chyba kłamstwo w ustach zamarło! Nie takie

---

[1]) Aby to wykazać, powybierał autor z niemałym trudem moc zaczynających się od r wyrazów i zestawił na jednej stronie, chcąc zapewne samym dźwiękiem przerazić...

ma oblicze niemoc!

Skonfiskowano

Aryos.

ZJAZD STUDENTÓW ROSYJSKICH.

Niedawno odbył się drugi ogólny zjazd reprezentantów rosyjskich korporacyi studenckich. Zamieszczamy poniżej oficyalne sprawozdanie z niego przesłane nam.

Z inicyatywy redakcyi „Studenta“ (miesięcznik rewolucyjnej młodzieży rosyjskiej) i Związkowej rady jednego z uniwersytetów zwołano zjazd, w którego skład weszli przedstawiciele 19 wyższych zakładów naukowych (z sześciu miast uniwersyteckich) i redakcya „Studenta“. Po powitaniu zebranych przez miejscowy komitet Rosyjskiej Partyi robotniczej socyalno-demokratycznej, wyborze przewodniczącego i wysłuchaniu komunikatu, informującego o przebiego II. zjazdu R. Partyi soc.-dem., uchwalono większością głosów wyrazić uznanie jej komitetowi centralnemu za połączenie grup partyjnych, będące wyrazem wzmożenia się rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Zjazd wysłuchał następnie szczegółowyeh sprawozdań delegatów, przyczem stwierdzono ogromne zróżniczkowanie się młodzieży współczesnej pod względem ideowym. Po wyłączeniu biernej, niebiorącej udziału w życiu zbiorowem, części młodzieży uniwersyteckiej, resztę podzielić można na dwie główne części. Jedna, reakcyjna, rozwija mniej lub więcej intenzywną pracę organizacyjną, stwarzając grupy: „Zjednoczenie — siła“ w Odessie, „Praca i nadzieja“ w Petersburgu. „Towarzystwo ros. studentów w Charkowie, „Centralny komitet studentów“ w Kijowie. Druga część, postępowa, dzieli się na odłam partyjny i bezpartyjny. Pierwszy wchodzi w skład dwu rosyjskich partyi socyalistycznych (Socyalno-demokratyczna Partya robotnicza

i Partya socyalistów-rewolucyonistów). Drugi hołduje socyalizmowi czysto teoretycznemu, akademickiemu, lub chyli się ku poglądom liberalnym czy radykalnym, niejasnym i pozbawionym naukowej podstawy.

Stopień zróżniczkowania się jest różnym nietylko w różnych miastach, lecz nawet w różnych zakładach naukowych każdego z nich. Najsilniejszem jest ono w Petersburgu, dalej w Odessie, Kijowie, Moskwie i Charkowie (w porządku następstwa nazwisk). Najsłabszem w Rydze, gdzie historyczne warunki sprawiły opóźnienie się tego procesu i ogół nie doszedł jeszcze do świadomości politycznej, choć postępowsze elementy sympatyzują z organizacyami rewolucyjnemi. W Petersburgu i Odessie przeciwnie przewagę zyskały organizacye partyjne, korzystając z ogólnych zebrań na rzecz masowej agitacyi.

Niezmiernie trudno byłoby wskazać przewagę, choćby tylko ilościową, jednej z partyi soc., dla braku dokładnych danych statystycznych. Można tylko nadmienić, że ukształtowanie się grup młodzieży soc.-dem. nastąpiło wcześniej, lecz zato później powstałe grupy soc.-rew. w Petersburgu, Moskwie, Charkowie itd. wykazują niezmiernie intenzywny rozwój.

Współcześnie z energicznym wzrostem nowych form organizacyjnych, wytworzonych przez warunki rozwoju, zanikają formy przeżyte. Tak np. w organizacyach „bratnich pomocy“ proces rozwoju doszedł tak daleko, że z chaosu ścierających się przekonań i gorących sporów wyłaniają się organizacye partyjne. Jako rezultat tego stanu rzeczy czuć się daje brak ognisk, skupiających ogół czynnej młodzieży uniwersyteckiej, mogących kierować celowo jej rewolucyjnym nastrojem. Poprzednie ogniska ruchu studenckiego, Rady związkowe i komitety organizacyjne, mające reprezentować ogół, tracą po większej części grunt pod nogami wśród bezpłodnych sporów nad skreśleniem jakiegoś pozytywnego programu (Kijów, Odessa, Charków).

Próby rządowe urządzania legalnych kółek naukowych itp. wpłynęły silnie na skupienie się reakcyjnych żywiołów, wyciskając na nich swe piętno moralne. Na postępowy odłam nie oddziałały szkodliwie; w niektórych nawet wypadkach przyczyniły się do zbliżenia się studentów z rewolucyjnie usposobionymi profesorami i stworzyły korzystne warunki dla agitacyi.

Opierając się na powyższych danych Zjazd powziął następujące uchwały:

1. Rozwój społeczny musiał doprowadzić młodzież uniwersytecką do silnego zróżniczkowania w duchu istniejących kierunków społecznych i politycznych. Uniwersytet, straciwszy charakter całości organicznej, sztucznie tylko wiąże najróżniejsze grupy mogące się łączyć tylko chwilowo w celach taktycznych.

2. Masowe ruchy studenckie, o charakterze żywiołowym, nie są już obecnie możliwe wskutek posuniętego naprzód procesu różniczkowania między studentami; lecz w miarę jego postępu i rozwoju organizacyi zjawia się możliwość ogólnego ruchu planowego i świadomego, o charakterze społeczno rewolucyjnym. Możliwe są jednak pojedyńcze wybuchy z przyczyn studenckich, czy ogólno-społecznych, które mogą przybrać szersze rozmiary.

3. W celu rozszerzenia ruchu w masach studenckich polecić należy szeroką i zorganizowaną propagandę, jaką winny prowadzić wszystkie partyjne i niepartyjne organizacye. Co do sposobów walki, Zjazd, uznając czysto studencki ruch za przeżyty, odrzuca i jego środki, strejki i obstrukcye, polecając natomiast: a) systematyczne zebrania agitacyjne w murach uniwersyteckich; b) urządzanie zebrań agit. na publicznych odczytach, koncertach zabawach itd. c) strejki i demonstracye w rocznice ważnych zdarzeń politycznych i społecznych, przyczem obowiązkowo 8 i 19 lutego, 1 i 4 marca, 1 i 2 maja i 3 listopada, jako dzień przeznaczony pamięci wszystkich towarzyszy, poległych w walce z caratem; d) demonstracye uliczne, tak czysto studenckie, jak łącznie z innemi grupami społecznemi. Urządzanie zbrojnych demonstracyi uważa za dopuszczalne jedynie po poprzedniem porozumieniu się z miejscowymi komitetami rewolucyjnych partyi.

4. Co do typów organizacyi, najbardziej odpowiadających zmienionym warunkom walki i taktyki, zjazd poleca organizacye partyjne, lub przynajmniej mające jasno wyrażone tendencye polityczne, organizacye zaś „bratniej pomocy“, „kursowe“, „kasy wzajemnej pomocy“ o tyle tylko, o ile zgadzają się z obu wyżej wskazanymi typami. Opierając się na uznaniu faktu zróżniczkowania ideowego i rozkładu organizacyi starego typu, zjazd poleca następujący schemat miejscowych rewolucyjnych organizacyi stu-

---

*) W r. 1889 ruch studencki oznaczał ruch uniwerstecki, na gruncie wyłącznie uniwersyteckich interesów, dziś jest on ruchem politycznym, studenckim tylko ze względu na skład członków.

denckich: najpierw centralizują się oddzielnie grupy partyjne; a dopiero wszystkie partyjne i niepartyjne organizacye tworzą przez delegatów koalicyjne federacye, które zastąpią istniejące obecnie centralne organizacye, jak Rady związkowe itp., a będą miały tę dodatnią stronę, że nie będą czasu tracić na stworzenie niemożliwego jednolitego politycznego programu, ograniczając się do wspólnej akcyi w taktyce.

5. Wypracowany przez zjazd szczegółowszy program taktyki rew. zostaje ze względów konspiracyjnych pominięty.

6. Uznając konieczność organu, któryby odbijał wiernie nastrój ogółu studentów, zjazd postanowił uznać za taki „Studenta“ pod warunkiem nadania mu charakteru pisma bezpartyjnego z pełną wolnością zabierania w nim głosu. Zjazd prosi o zagraniczny komitet redakcyjny „Studenta“, o uformowanie w Rosyi swego miejscowego oddziału, odpowiedzialnego za kierunek pisma.

7. Wobec tego, że sekretaryat, powołany do życia przez zjazd poprzedni, nie mógł wypełnić, wskutek wadliwej organizacyi, nałożonych nań obowiązków, zjazd w miejsce niego powołuje do spełniania zadań konspiracyjnych grupę osób stojącą w oznaczonych stosunkach do miejscowego oddziału redakcyi „Studenta“.

8. Zjazd odwołuje się do organizacyi studenckich, aby część swych funduszów peryodycznie odliczały na wydawnictwo „Studenta“, jak również, aby zasilały go artykułami, wyjaśniającymi kwestye zadań i taktyki walki rewolucyjnej.

9. Zmieniając postanowienie przeszłego zjazdu w duchu poprawek wniesiouych przez Kijowską i Odeską Radę Związkową, zjazd wyraża życzenie, aby org. studenckie weszły w ściślejszy stosunek z komitetami obydwu istniejących partyi socyalistycznych.

WIOSNA.

— Czeremcha pachnie! Jasiek, słyszysz?

— Aha!

— Chodźże tu! Właź prędko na stół — pomieścimy się obydwaj! Tyle, tyle jej było u nas w sadzie, hej, na wiosnę... Jasiek, chodź tu! Czyś ty całkiem zgłupiał przez te dwa lata? No! Wiosna — czeremchy kwitną, a on nic, jak to drewno.

— Daj spokój, chodź, lepiej skończymy lekcyę. I skąd tu czeremchy, także idyota, machorkę żołnierze smalą.

Jasiek, chodź... doprawdy nie wiem, skąd wiatr przynosi. Matka te zielska zawsze lubiała, pełno za obrazami tego było.— Cicho, niby sam do siebie, mówił młody chłopak, uczepiony u krat więziennego okna. Takie to białe, białe, a wilgotne. Jasiek, jakiś ty doprawdy, ja nie chcę nic, tylko się położę i będę myślał. Dobrze? Potem skończymy, nie chce mi się teraz nic robić — tyle wspomnień do łba się ciśnie. — Zeskoczył ze stołu i rzucił się na łóżko, aż zadźwięczało połamanymi gnatami. — Podłe żelastwa — mruknął Jan przez zęby. Ty się pewnie na mnie, stary, gniewasz, że dziś lekcya znowu przepadła ale bo tyle się człek namordował, namęczył, a jak taka dobra chwila najdzie — to tak, jak sen cichy. Tak dawno miałem w rękach te zielone gałęzie, tak dawno... Wiesz — nasza chata była na końcu miasteczka, całkiem ustronna. Sad przy niej, wielki, cienisty, a czeremchy to już w nim chyba najwięcej, bo matka się strasznie w tem kochała. Cicho tam było zawsze, ino słowiki się darły, jak to wiosna przyszła. A tyle tego było po krzakach, że rechot żabi zgłuszały. Za sadem pola szmat. Jak żyto kłosy wyrzuci, a zakwitnie — to niby miód w powietrzu płynie... Siedzimy bywało na przyźbie, a matka stare baśnie opowiadała — het, w noc zasiedzim się tak... Dobrze było, cicho, jasno... Teraz to mi się tak wszystko przypomniało, jakby wczoraj mię wzięli i jakbym wczoraj w sadzie stał, czeremchy rękami zagarniał, a zapach pił... Zarzucił ręce na głowę i patrzył w sufit szary, popękany, pozaciekany przez deszcz i taki wstrętny jak ropuszy grzbiet. Słabe światło świecy padało na jego długą cienką postać i drgało na ścianie, niby przędza pajęczyny. Jan siedział przy stole nad rozwartym zeszytem i kreślił coś bezmyślnie ołówkiem. Oczy miał utkwione w świecę, dziwnie ponure, czy smutne. Wtem dały się słyszeć głosy kilku ludzi, klucz boleśnie zazgrzytał w zamku i we drzwiach stanął stróż. Przez chwilę patrzył po celi milcząc, wreszcie ostrym, brzęczącym głosem rzekł:

— Lipiński! Naczalnik was wzywa.

— Jan podniósł głowę, popatrzył na drzwi, niby nie rozumiejąc wołania, wreszcie obrócił się bokiem na stołku i dłubiąc coś ołówkiem koło obcasa, flegmatycznie wycedził:

— Witek, ty spisz?

Młody się poruszył.

— Witek! do Kanatowa cię wzywają.

Witek wstał, przetarł oczy i sennym głosem zapytał:

— Rysować? Zaraz!

— Nie, do Kanatowa...

— Aha! żeby ich... a mnie się sad marzył i czeremchy... No! co ty stary? Wiosna już?! Głośno i przytomnie zawołał, podchodząc do stojącego żołnierza uderzając go po ramieniu.

— A, wiosna, wiosna.

— No, to chodźmy, kiedy tak! Ja zaraz wrócę i będziemy rysowali, rzucił przez drzwi.

Zajęczały znów szare drzwi w zawiasach, zazgrzytał klucz i kroki znikły gdzieś w korytarzach. Jan siedział nieruchomo, — tak samo obrócony do drzwi i patrzał, jak po ścianach błąkały się pajęcze nitki światła. Było mu czegoś bardzo smutno. Może to młode chłopię coś mu przypomniało swojem gwarzeniem o wiośnie i czeremsze. Siedział tak długo, długo i sam nawet nie wiedział, jak świeca się dopaliła i zgasła. Dwie wiosny już przesiedział w tej samej szarej, spleśniałej izbie, a to już przyszła trzecia — i znowu to samo... Od paru miesięcy dopiero przenieśli to chłopię do niego, więc jakoś mu lżej — ma przynajmniej kogo słuchać. Wsparł się na łokciu i zadrzemał. Gdy się obudził była już północ, albo po północy, bo księżyc późno wschodził, a białe plamy na podłodze dowodziły, że stary włóczęga wydrapał się już wysoko i zagląda, jak zawsze, — głupi i ciekawy.

Jan wstał obejrzał się... Pusto... Zdziwiło go to, że Witek tak długo nie wraca, ale zaraz o tem zapomniał, bo mu się strasznie zachciało zapach czeremchy poczuć. Wdrapał się więc na stół i uczepił krat, przytuliwszy twarz do żelaza. Cicho było — trupia twarz księżyca głupio się uśmiechała do niego i białe obłoczki płynęły po niebie powolutku, powolutku, niby z wysiłkiem. Wiatru nie było nic i czeremchy nie czuć. „Pewnie się temu błaźniukowi coś przydarzyło! Ale bo czemu nie wraca?... Gdzieś drzwi skrzypnęły w celi, czy z podwórza ktoś wszedł do więzienia. Pies jakiś z przeciwnej strony dziedzińca począł wyć żałośnie, przeciągle — jakby mu całe rozpaczy morze w tym jednostajnym jęku się rwało. Jan się wzdrygnął — tak nie cierpiał wycia psa. Zabobon, ale by wolał nie wiem co, niż tych żalów psich słuchać. „Czemu ten Witek nie wraca?!“ Księżyc

wysunął się z za chmur i zalał martwem światłem cały dziedziniec. Biały, nowiutki szkielet szubienicy i jakiś długi cień na niej. Piesek maleńki siedział pod nią i zadarłszy łeb do góry, płakał swym psim, serdecznym płaczem. Jan puścił kratę i zsunąwszy się na stół, skurczył się ukrywszy twarz w rękach, a z ust wyrywały się krótkie zdania bezładne, jak nóż ostre, krwawiące duszę...

J.

KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Pierwsza konferencya organizacyi studenckiej polskiej partyi socyalistycznej.

Około Bożego Narodzenia roku ubiegłego odbyła się pierwsza konferencya delegatów różnych grup młodzieży wyższych zakładów naukowych, należącej do PPS. Ze sprawozdania, które zostało nam zakomunikowane przez organizacyę PPS. wyjmujemy następujące szczegóły:

Konferencya trwała 3 dni i wzięli w niej udział delegaci z miejscowości, posiadających wyższe zakłady naukowe. Porządek dzienny konferencyi był następujący:

1) Sprawozdanie delegatów: 2) Kompetencya konferencyi; 3) Organizacya; 4) Zakres prac: a) robota wśród studentów, b) średnie zakłady naukowe, c) oświata i inteligencya, d) robotnicy, e) bibuła i finanse; 5) Prasa i wydawnictwa; 6) Sprawozdanie przedstawicieli Centralnego Komitetu Robotniczego o ruchu urajowym i o stosunku do innych partyi; 7) Sprawa rozruchów studenckich w Rosyi; 8) Wnioski i interpelacye; 9) Odczyt na temat „Narodowość a socyalizm“.

Streszczać dyskusyi nad tymi punktami nie będziemy i musimy też pominąć nader ciekawe sprawozdania, gdyż nie wszystko, co one pokazały, da się publicznie ogłosić. Ograniczymy się na powtórzeniu, że według ustawy partyjnej, konferencye młodzieży mają te same kompetencye, co miejscowe konferencye robotnicze, t. j. „Konferencye obradują nad sprawami danej miejscowości (w tym wypadku — młodzieży) i postanowienia ich w tym zakresie mają moc obowiązującą, o ile nie są związane ze sprawami innych miejscowości, lub nie tyczą się zasad ogólnej taktyki i programu PPS.

O sprawach innych miejscowości oraz ogólno partyjnych konferencye mogą stawiać swoje wnioski do rozpatrzenia w CKR."

Następujące uchwały konferencyi postanowiono ogłosić:

1) . . . .

2) Konferencya uchwala, że zadaniem ścisłych organizacyi młodzieży PPS. jest:

I. Względem młodzieży akademickiej:

a) objąć kierownictwo nad całokształtem ruchu postępowego młodzieży polskiej, zarówno w instytucyach ogólno studenckich jak oświatowych, samokształcenia itp.;

b) szerzyć zasady socyalizmu przez organizowanie specyalnie PPS-owych kółek samokształcenia, rozpowszechnianie socyalistycznych dzieł naukowych i literatury partyjnej, zakładanie biblioteczek nielegalnych, urządzanie odczytów, pogadanek itd.;

b) zbliżać jednostki bardziej wyrobione do ruchu partyjnego przez stopniowe wcielanie ich do organizacyi ściślejszych.

II. Względem młodzieży szkół średnich zapomocą kółek samokształcenia:

a) podnosić poziom umysłowy uczniów, a przedewszystkiem uzupełniać i prostować naukę oficyalną;

b) przeciwdziałać destrukcyjnemu wpływowi systemu rządowego i rusyfikacyjnego przez rozwijanie uczuć społecznych i narodowych i budzenie dążności wolnościowych;

c) zaznajamiać młodzież z krytyką współczesnego ustroju społecznego i politycznego i z nowoczesnym ruchem socyalistycznym i w ten sposób stopniowo przygotowywać ją do działalności rewolucyjnej w duchu PPS.

III.

3) W myśl uchwały N. 2 konf. osobliwie poleca organizacyom:

a) zorganizować w poszczególnych zakładach naukowych kolportaż wydawnictw PPS. (prasy i literatury agitacyjnej);

b) objąć kierownictwo nad wszystkimi zakładami naukowymi danego okręgu:

c) rozpowszechniać „Promień", jako organ ogółu polskiej młodzieży postępowej i zasilać go korespondencyami i artykułami;

d) inicyować naukę dzieci robotników polskich w miastach rosyjskich;

e) uregulować szerzenie peryodycznych wydawnictw partyjnych wśród kolonii polskiej danej miejscowości, zakładać biblioteki nielegalne ze szczególnem uwzględnieniem dzieł treści poważnej;

f) zainaugurować wśród młodzieży i inteligencyi dyskusye na temat „Socyalizm a kultura“, w celu rozpowszechnienia poglądu, że praca kulturalna stanowi specyalną funkcyę partyjną-

4) Konf, poleca poszczególnym organizacyom obowiązkowe opodatkowanie swych członków i „sympatyków“ na rzecz partyi

Uwaga: Wysokość podatku określa osoba płacąca.

5) Konf. poleca utworzenie w każdej organizacyi specyalnej kasy PPS. i jaknajszersze organizowanie przeróżnych przedsię. biorstw dla zdobycia środków po za wpływami partyjnymi.

Uznając zasadniczo za pożądaną pracę partyjną wśród robotników polskich w miastach rosyjskich, konf. poleca jednakowoż przystępować do tej roboty tylko po porozumieniu się z C. K. R.

7) Konf. poleca poszczególnym organizacyom zainicyować wymianę naszej literatury partyjnej na wydawnictwa tamtych partyi.

8) Konf. poleca członkom poszczególnych organizacyi nadsyłać korespondencye o ruchu politycznym w Rosyi dla „Przedświtu“ i „Naprzodu“.

Życzenia.

9) W przekonaniu, że postulat niepodległości Polski, będąc nieodłącznym od celów socyalizmu polskiego, stanowi główny punkt ogólno polskiej polityki socyalistycznej, konf. wyraża gorące życzenie, by C. K. R. drogą stałego kontaktu pomiędzy partyami soc. wszystkich 3 zaborów dążył do spotęgowania wspólnej ich akcyi, w celu zogniskowania sił i dążeń proletaryatu polskiego.

10) Konf. wyraża życzenia:

a) aby partya w miarę możności przystąpiła do wydawania naukowego kwartalnika socyalistycznego, któryby zaspokoiłby naglącą potrzebę poważniejszej literatury socyalistycznej w Polsce;

b) aby w „Przedświcie“ zaprowadzono miesięczny przegląd całokształtu życia społecznego w Polsce;

c) aby w „Przedświcie“ postawiono na porządku dziennym kwestyę agrarną z szczególnem uwzględnieniem naszych warun-

ków i potrzeb naszego ruchu, co staje się koniecznem wobec postępów roboty partyjnej wśród włościan.

11) i 12).

Kijów. *Manifestacye „patryotyczne“ i protest przeciw nim.* Dnia 13 b. m. działy się w Kijowie charakterystyczne zaburzenia. 270 lojalnych studentów uniwersytetu, 220 politechników, oraz 140 słuchaczów akademii duchownej zebrało się w cerkwi, a podziękowawszy P. Bogu za „zwycięstwa“ armii rosyjskiej nad Japończykami, ruszyli pochodem wraz z tłumem policyantów i szpiclów ku uniwersytetowi, śpiewając hymn „narodowy“. Tu spotkali się z oporem studentów, niechętnych tej demonstracyi i po krótkiej bijatyce musieli ustąpić.

Powędrowali następnie do politechniki, a mając już w swych szeregach żandarmów, zdobyli ją. Wtedy nastąpiły ohydne sceny. Leżących na ziemi kopano nogami, zrzucano ze schodów, pluto w twarz. Policya asystowała temu w milczeniu. Na korytarzu pozostało 11 rannych, do których wezwano pogotowie ratunkowe. Po odprawieniu w auli nabożeństwa, ruszono dalej. Do pochodu przyłączyli się ulicznicy, złodzieje, którzy zaczęli kraść, robić awantury, tak, że musiano przy pomocy kozaków uśmierzać zapał „patryotyczny“ rozentuzyazmowanego hultajstwa.

Z powodu tej pięknej manifestacyi wydała kijowska socyalistyczna młodzież akademicka następującą odezwę. Podajemy ją w streszczeniu.

„W Rosyi niezwykłe zdarzenie. Wolność zgromadzeń, wolność słowa! Wszędzie meetingi!

To, o co napróżno dopominała się inteligencya, teraz otrzymaliśmy niespodziewanie. Przed magistratem kijowskim stoi tłum z flagą trójkolorową i słucha mówców, kończących swe odezwy wołaniem: „Niech żyje car!... Niech żyje armia!“...

Hańba!

Czy już zapomniano, jak na tem samem miejscu kozacy siekli lud nahajkami? Co znaczy ta radość? Co dać może ludowi zwycięstwo Rosyi nad Japonią?... Tłum, złożony z wszelkiego rodzaju ludzi bez zajęcia, poddaje się łatwo każdemu prostemu uczuciu. „Nasi zwyciężyli“, krzyczą mu, więc się cieszy, nie wchodząc w głębsze znaczenie tego faktu.

Policya próżnuje. Zrobiła swoje. Przygotowała manifestacyę

patryotyczną: dostarczyła flag, wyznaczyła chorążych dla prowadzenia tłumu i zebrała „swoich ludzi“.

Ludu pracującego tu nie ma. Ale wkrótce i on wyjdzie na ulicę. Co wówczas będzie?...

Nie z miłości dlatego ludu car wojnę prowadzi. Mikołaj II. zapewnia, że nie chciał wojny. Kłamstwo! Cała polityka jego na dalekim Wschodzie przewidywała konieczność starcia. Ojczyzna jęczy pod samowolą i bezprawiem. Naród głód znosi, ginie w ciemności i upodleniu, a gdy potrzeba reform ujawnia się coraz gwałtowniej, zamiast wprowadzić je, urządzają wojnę.

Każdy człowiek myślący musi przeciw temu protestować. Zwycięstwo Rosyi nad Japonią będzie nowem wzmocnieniem caratu, a tem samem nową klęską dla ludu pracującego.

W chwili, gdy wszyscy ludzie uczciwi gorączkowo pracować powinni, by ten rząd zdemaskować, kupa łajdaków wychodzi z uniwersytetu na ulicę wrzeszcząc: „precz z żydami, precz z socyalistami“, by tłum bezmyślny pociągnąć za sobą.

Hańba!

Oni otrzymali wolność słowa, wolność zebrań, lecz co mówią, co czynią?“.

Odezwa kończy się wezwaniem uczciwych kolegów do energicznego wystąpienia przeciw takim faktom.

Radom. Uczniowie szkół tutejszych ślizgali się dotąd zawsze w starym ogrodzie. Obecnie niejaki Glusmann z pustego placu przy Lubelskiej urządził ślizgawkę, a datkiem 300 rubli na Czerwony krzyż wyjednał u dyrektora gimnazyum, Homerowa, zakaz ślizgania się w starym ogrodzie, umotywowany gorszą opieką i trudniejszym nadzorem, pomimo, że odległość obu ślizgawek od gimnaz. była ta sama. Uczniowie szkoły handlowej i gimnazyum porozumieli się i udali tłumnie na starą ślizgawkę. Homerow zwołał pedli i uleglejszych profesorów i zawezwał uczniów do opuszczenie terenu, przeciw czemu uczniowie zaprotestowali. Policmajster, p. Michniewicz, zaproponował dyrektorowi, że dostarczy mu policyi do wyłapania uczniów. Dyrektor odpowiedział błagodariu was za miedwiezju usługu — i kazał notować uczniów. Ci dla utrudnienia poznania pozamieniali czapki z uczniami szkoły handlowej, a gdy pedle zaczęli chwytać uczniów, posypał się grad kul śniegowych na pedli, którzy musieli ustąpić z planu. W następstwie grono profesorów wykluczyło ku oburzeniu mia-

sta, a nawet wicegubernatora Hafenberga 8 uczniów gimnazyainych. Inaczej postąpił dyrektor szkoły handlowej, Aleksiejew, który nietylko nie rozpoczął prześladowań, ale nawet poróżnił się i zerwał stosunki z dyr. Homerowem, którego gorliwość świadczy o słuszności naszych przewidywań.

* * *

Sprostowanie. W „Promieniu“ w roku 1903-im ukazywały się korespondencye z Piotrkowa, opisujące wzajemne stosunki młodzieży gimnazyum męskiego. Jak się obecnie okazało, wiele kwestyi jest tam przedstawionych niedokładnie wskutek rozmaitych przyczyn. Nie możemy tutaj wymienić poszczególnych faktów zaznaczamy tylko, że zajścia opisywane w korespondencyach były wywołane przez nieporozumienia, które teraz zostały wyjaśnione.

* * *

Wobec oznajmienia uczniów, urządzających koncert, że do korzystania z dochodu „pierwszeństwo mają chrześcianie“, oświadczamy niniejszem, że :

1. my, którzy na każdym kroku staramy się zwalczać antagonizmy narodowościowe i wyznaniowe potępiamy szowinistyczne zachowanie się owych uczniów, i

2. że za jednogłośną zgodą postanowiliśmy, iż żaden z nas z pieniędzy koncertowych korzystać nie będzie.

Koło Postępowej Młodzieży
w jednem z miast Królestwa.

Łowicz. Ruch umysłowy w Łowiczu jest nader słaby; żeby zbadać przyczyny, potrzeba wniknąć w stosunki, jakie łączą władzę „pedagogiczną“ z młodzieżą, zbadać stan umysłowy jednostek i wreszcie skreślić wpływ otoczenia, jeżeli ono takowy wywierać może. Otóż nauczyciele, wchodzący w skład ciała pedagogicznego, są to ludzie z charakteru słabi, którzy już dawno pożegnali się z jakimi bądź zasadami. Nędznego wykształcenia, często bez żadnej intelligencyi, wywierają oni wprost ujemny wpływ i sieją dokoła siebie atmosferę umysłowego zastoju, który zabija wszelki żywszy popęd do intelektualnego rozwoju jednostki jak i do zawarcia stosunków koleżeńskich.

Niektórzy z pomiędzy tych urzędników -- nauczycieli są to ludzie z charakteru uczciwi, bez umyślnego zamiaru szkodzenia uczniom! Przytem wszystkiem jak spaczone są ich pojęcia, jak znika w nich samopoczucie. Indywidualne cechy charakteru zacierają się pod długiem ciśnieniem obecnego systemu... Z człowieka pozostaje maszyna, lub lepiej jeszcze kółko owej maszyny, która funkcyonuje już teraz, na szczęście słabo!

Do takich należy nauczyciel matematyki, Archangielski. Człowieka tego po za formułkami algebraicznemi nie łączą z uczniami żadne stosunki. Dla niego, można powiedzieć, nie istnieje uczeń jako człowiek, jako jednostka myśląca — stopień tylko łączy go z nami.

Inny typ przedstawia Kowalewski, nauczyciel rosyjskiego i historyi. Człowiek to nad wyraz ubogi rozumem, próżny i próżniak. Wykładając taki wdzięczny przedmiot, jak historya, człowiek ten nie zadaje sobie trudu dodać zdania jednego od siebie. Nie mówiąc już o nieznajomości ogólnych prądów historyi, Kowalewski niewolniczo trzyma się Iłowajskiego i wierzy w niego święcie. „W uniwersytecie nic nie robiłem — wyznał ze szczerością — zostały mi się tylko wiadomości ze średniej szkoły“... Można by było pomyśleć, że pedagog ów interesował się kiedykolwiek sprawami społecznemi, że narówni z innymi w latach młodości żył życiem lepszem. Gdzie tam! On sam tak powiada: „W uniwersytecie nigdy nie przyjmowałem udziału w zaburzeniach studenckich, byłem zawsze spokojny i oddany nauce“... Po za tem Kowalewski jest zaciekłym szowinistą rosyjskim, zadowolonym z obecnego ustroju państwowego, jak również z systemu szkolnego. Jako człowiek prywatny, nie lubi on poważnych zajęć, lubuje się w rosłych koniach, ma własnego stangreta, czytuje lekkie i głupie romanse i ma wszelkie pozory światowego człowieka, zdolnego gnić i marnieć na prowincyi. Wreszcie jest to człowiek Bogu ducha winny, nie pragnący niczyjej krzywdy. Stokroć gorsze pod tym względem są ohydne rosyjskie stupajki: nasz inspektor Ławrentjew, Szulc — typ nędznego i zdolnego na największą podłość błazna. O tych dwóch ostatnich zapewne już słyszeliście. Inspektor nasz, wcielenie umysłowej ciasnoty, wróg samodzielności — obdarzony zdolnościami ajenta policyi śledczej, cieszy się ogólną nienawiścią! Fakt, który się niedawno zdarzył charakteryzuje jego żandarmskie zdolności. Uczeń 3 klasy zacze

pił na ulicy kobietę, znaną z niemoralnego prowadzenia się. Kobieta zerwała czapkę z głowy uczniowi i pobiegła ze skargą do inspektora. Nazajutrz przywołuje tenże ucznia, którego podejrzywał, pokazuje mu czapkę i pyta go się, czy nie jest jego. Otrzymawszy przeczącą odpowiedź, inspektor własnoręcznie napisał na czapce nazwisko ucznia i otoczony „ciałem pedagogicznem“ z całą powagą żandarma zawołał, przywoławszy wprzód do siebie winnego: „Dlaczegoś skłamał! Precz ze szkoły“... Więc dziecku kłamać nie wolno, ale inspektorowi, który kieruje „moralnością młodzieży“ wolno działać podstępnie i fałszować cudze podpisy!...

Otoczona tak czułą opieką, młodzież łowicka prawidłowo rozwijać się nie może i pragnienie wykształcenia, wiedzy i działania musi zadawalniać własną pracą...

Zresztą niewielu jest takich pomiędzy młodzieżą, którzy by sami bez uprzedzeń kastowych i wyznaniowych dążyli do wspólnego celu, zgodnie ująwszy się za dłonie. Młodzież szlachecka, nachwytawszy się powierzchownych pojęć i zasad, często bez głębszego ich pojmowania, wyznaje zasady narodowe i w imię tych zasad zupełnie otwarcie uprawia antysemityzm i moskalożerstwo. Nasza Narodowa Demokracya nie uważa za potrzebne tłómaczyć się ze swych czynów reszcie kolegów, aczkolwiek działa ona w imieniu klasy. Bezprawnie zupełnie nie przyjęła ona Rosyan do założonego tu koła zwolenników rozwoju fizycznego, aczkolwiek ustawa najwyraźniej omawiała, że owo Koło przyjmuje członków bez różnicy narodowości... Pragnąc jedynie awantur, nie zaś prawidłowego rozwoju umysłowego, agituje ona przeciw przyjściu do klasy w dniu Ś-tego Stanisława... Wogóle postępowanie N. D. zdradza nietylko brak trwałych podstaw, ale urąga zdrowemu rozsądkowi i zdaleka cuchnie reakcyą i konserwatyzmem!...

W ostatnich dopiero czasach pod wpływem ożywczych prądów z Warszawy począł się budzić ruch pomiędzy młodzieżą, błądzącą po rozstajach i zmuszoną dotychczas gwoli zadowolnieniu swych pragnień zaciągnąć się pod sztandar N. D...... Nowe prądy, aczkolwiek słabo nurtujące jeszcze, obudziły w bardzo wielu zniechęconych jednostkach nadzieję lepszego życia, którego nie jest w stanie zadowolnić stopień, ów przeżytek z czasów scholastycznych...

Gama.

KORESPONDENCYE.

Kraków. Pisać o życiu wśród krakowskiej młodzieży akademickiej? Życzycie sobie tego koledzy koniecznie? Zgoda, choć i trudno pisać o życiu, kiedy go dostrzec nie można, kiedy ono przycupnąwszy gdzieś w kątku skromnie jak na życie młodzieży przystało, znaku życia nie daje, z którejkolwiek strony przypatrzymy się młodzieży, bardzo mało jego objawów zaregestrować można. A więc primo. Ta jego strona życia, która p. Scriptora tak bardzo przeraża: zainteresowanie się i branie udziału w walce politycznej ogromnie słabe. Jak słusznie zauważył Wileński w Krytyce, w polityce wogóle cienka bardzo warstewka młodzieży bierze udział. U nas w Krakowie warstewka ta staje się aż przeźroczystą. A jej polityka! pożal się Boże! Z młodzieży postępowej udział bezpośredni w ruchu polityczno-społecznym biorą tylko jednostki. „Ruch", w którym się ta młodzież skupia, nie rusza się zbytnio pod tym względem nie przedsiębierze żadnej zbiorowej czynności. O objawach życia politycznego narodowo-demokratycznej młodzieży najbaczniejszy nawet obserwator nic-by powiedzieć nie potrafił. Gdzież więc polityka panowie Scriptorzy? Aha zapomniałem! Jest! Heureka! Częstokroć, gdy samotny wędrowcze zabłądzisz do knajp zwiedzanych (dla studyów scisłych) przez „obywateli akademickich" lub w kuchni akademickiej uszu natężysz, dolecą cię głębokie rozmowy: „Właściwie wojna będzie, czy nie?" „Czytałem w Nowinach wyśmienity artykuł o tem". — „Właściwie Rosya musi". „Ma słusznie. Jakby Japonia zwyciężyła, to gotów potem nastąpić najazd mongołów na Europę" i t. d. Czyż nie polityka? Nawet walka! Spodziewam się, iż u nas we Lwowie, jako żeście bliżej Japonii kwestya ta jest bardzo aktualna, dlatego tak się o tem szeroko rozpisuję.

Jeżeli chodzi dalej o udział młodzieży krakowskiej w ruchu społecznym, to rzecz przedstawia się podobnie. Dawno już oduczyło Was zapewne doświadczenie wiary w to, iż młodzież jest elementem rewolucyjnym, a chociażby specyalnie podatnym do wpływów rewolucyjnych (zostawmy to mgliste określenie). Wiecie bardzo dobrze, że zróżniczkowanie klasowe głębokie bardzo piętno wyryło na niej, że już dawno minęły czasy, w których prawdziwem było zdanie, że student i robotnik to dwa skrzydła socyalizmu, chociaż to Wy a zarazem z Wami i ja spodziewałem się, iż przecież wśród młodzieży silniejszy odgłos znajdą idee

sprawiedliwości społecznej i politycznej. Złudzenia! Nasza młodzież jako masa, ogół jest niesłychanie apatyczna. Dla niej sprawy społeczne nie istnieją. Ta cienka zaś warstwa, zajmująca się sprawami politycznemi i społecznemi a dzieląca się na młodzież socyalistyczną i narodowo-demokratyczną, również niezbyt silny wyraz daje swym wyobrażeniom społecznym. „Uspołecznieni“ narodowi demokraci uznają wszelkie uczucia sympatyi dla klasy robotniczej za nienarodowe. Z ich uczuć społecznych daje się zaledwo wykroić litość dla uciśnionej przez chłopów ruskich szlachty polskiej w wschodniej Galicyi, lub (w jakie święto narodowe) platoniczne oświadczenie miłości dla tej siermiężnej braci, która obecnie itd. jak to we Lwowie z ust bardziej wymownych narodowych demokratów zapewne słyszycie. U młodzieży postępowej niestety, na sympatyach się kończy, Mówię niestety. Jestem jak widzicie szczery, nie mogę Wam bowiem pisać o jakiejkolwiek pracy społecznej młodzieży postępowej. Jednostki wśród niej pracują w stowarzyszeniach robotniczych, w instytucyach, ogół przypatruje się, mówiąc radykalnie o sympatyach. Zawiązane obecnie w „Ruchu“ „Kółko robotnicze“, które ma się zająć przeprowadzeniem ankiety nad położeniem handlowców zdołało również garstkę zaledwie kolegów i koleżanek zgrupować. A huk pracy dałby się wykonać; „Ruch“ liczy bowiem stu kilkunastu członków. Cóż kiedy do pracy ochoty brak.

Młodzież narodowo-demokratyczna spełnia swe obowiązki urządzaniem obchodów listopadowych, styczniowych i innych, oraz ćwiczeniem własnych mięśni w Sokole, gdyż jak zapewniają koledzy narodowi-demokraci, w zdrowem ciele zdrowe cielę.

Po przepłynięciu płytkich bardzo nurtów politycznego i społecznego życia (!) zdążam pełnymi żaglami do życia kulturalnego. W „Ruchu“ funkcyonują obecnie dwa kółka: literackie (pod kierunkiem W. Feldmana) oraz ekonomiczne. Obecnie ma się zawiązać trzecie: psychologiczne. Kółka te, a zwłaszcza pierwsze, rozwijają się bardzo porządnie. Pozatem urządza Ruch odczyty. I tak między innnymi wygłoszono od listopada zeszłego roku do końca stycznia następujące: 1) Stan kulturalny Rusi, 3) Alkoholizm, a klasa robotnicza, 3) Sztuka a życie, 4) Strejk generalny, 5) Młodzież a programy polityczne, 6) O urządzaniu i znaczeniu ankiet społecznych, 7) O znaczeniu prawa zachowania energii w zjawiskach psychicznych, 8) Kant a socyalizm. Po odczytach wywiązywały się zazwyczaj dość żywe dyskusye. Młodzież

narodowo-demokratyczna, nie mając obecnie stowarzyszenia, odczytów nie urządzała.

Istnieje ponadto t. zw. „Koło samokształcącej się młodzieży,“ grupuje się w nich młodzież, która za zadanie postawiła sobie „samokształcenie duszy“, określenie dość niejasne, dla wytłumaczenia dodam, iż kolegów tych obdarza ogół pogardliwem mianem „etyczników“. A więc młodzież, której wyrazem jest pismo lwowskie „Odrodzenie“. Życie wśród niej dość żywe, odczyty częste. Niezgadzając się z nią pod wielu bardzo względami, zaznaczyć jednak muszę, iż odbija się ona bardzo dodatnio od ogółu i życzyćby sobie jedynie należało, by więcej niż dotychczas liczyła zwolenników. Przechodzę nakoniec do kół samokształceniowych na uniwersytecie. Otóż istnieją u nas Kółka slawistów, germanistów, matematyków, filozofów (!) itd. W Kółkach tych wygłasza się „fachowe odczyty“.

Tak więc i bez moich uwag zauważycie chyba sami olbrzymie rozprószenie sił. A istnieje przecież instytucya, która powinna uważać za swój obowiązek skupić to życie, zogniskować. Jest nią Bratnia pomoc. Mając 600 przeszło członków, dom akademicki, czytelnię zaopatrzoną dość obficie w pisma, mogłaby o tem pomyśleć. Próbę w tym kierunku uczyniła: założono w niej Koło wzajemnego kształcenia się, które ma na gruucie neutralnym, zapomocą odczytów zapoznać ze sobą kolegów, nieznających się zupełnie. O wynikach pisać jeszcze nie mogę. Za dni kilka pierwsze zebranie. Niewiem jak zapatrywać się będziecie wy na to; ja osobiście sprzyjam tej myśli, gdyż sądzą, że wspólne dyskusye nad rozmaitemi kwestyami, ten chociaż będą miały skutek, że ludzie się zbliżą do siebie*). Czy moje przypuszczenia a raczej życzenia się spełnią, napiszę. *Wasz Karol Radek*

* * *

Przypisek redakcyi. Nie możemy się wstrzymać od zaznaczonia, że korespondent nasz zdaje się nam zbyt pesymistycznie patrzyć na stosunki krakowskie. Żałujemy, że nie zajął się obrazem pracy kolegów kr. w T. Szkoły ludowej, w Uniwersytecie ludowym, pracy o ile wiemy intenzywnej i świadczącej, że nie jesteśmy jednak tak bardzo skarleli i marni, jakby wynikało ze słów kol. Radka.

*) Nie sądźcie jednak, iż jestem tego zdania, że Kółko takie, odczyty, dyskusye, zdołają wyrównać istniejące różnice przekonaniowe.

Rzeszów. *Seminaryum nauczycielskie, dnia 15. lutego.* Po raz pierwszy odzywamy się na łamach „Promienia“. Niestety, żadnej pomyślnej wieści na powitanie nie przynosimy, jedynie skargę na stosunki nasze i atmosferę, w której żyjemy. Mówić za nas będą fakta, nieraz bardzo drobnostkowe, a nawet śmieszne; kto jednak cierpliwie słów naszych wysłucha, przyzna, że mamy do takich wynurzeń prawo — to samoobrona.
Srawa nasza, pobicie kolegi z III. kursu przez profesora i katechetę i nieludzkie obejście się z tymi, którzy się za pokrzywdzonym ujęli, znana jest szeroko z prasy; my o niej rozpisywać się nie będziemy, za to damy poznać bliżej tło i stosunki nasze, wśród których sprawa ta jest zwykłym epizodem.

Seminaryum nasze liczy około 200 uczniów; z tego stu kilkudziesięciu mieszka w internacie, którym zarządza ks. Wawrzyniec Pilszak. katecheta seminaryalny. Każdy wychowanek internatu płaci 12 złr. miesięcznie, za co otrzymać ma mieszkanie, pożywienie i opiekę. Pozornie wydawałyby się warunki takie dobrodziejstwem, tak jednak nie jest. Przypatrzmy się sprawie po kolei.

Mieszkanie internackie jest nadzwyczaj niezdrowe, czemu winna jest w wysokim stopniu niedbałość zarządu obecnego. Pokoje, w których młodzież się uczy, są pełne wstrętnej woni, gdyż tuż obok znajdują się ustępy — dodać można, bardzo rzadko czyszczone — okien zaś w uczelniach dla przewietrzenia otwierać nie można, bo powstają niemożliwe przeciągi. W sypialniach panuje wielki nieporządek; wprawdzie są one obszerne, jednak choćby najobszerniejsza sala zdrowotną być nie może, jeśli stoi 40 łóżek; nadto łóżka wszystkie pokryte są grubą warstwą kurzu z powodu niedbałości służby przy zamiataniu; my, nie mogąc znieść zaduchu, otwieramy okna, wskutek tego jednak wielu z pomiędzy nas nabawiło się paraliżu nerwów żebrowych, a wszyscy nieznośnego zakatarzenia; zresztą, gdzie tak znaczna ilość osób obok siebie śpi, musiało się obficie zagnieździć robactwo. Odpowiedzą nam, że wadliwe urządzenie jest winą budowniczego, sądzimy jednak, że jest na to rada, nie zmuszać formalnie każdego do mieszkania w internacie, gdyż za tęsamą zapłatę można w Rzeszowie dostać stancyę wcale możliwą dla nas, którzy wiele wymagań nie mamy.

W zimie zarząd nie postara się o to, by służba przynosiła nam do uczelni wodę do picia; sami musimy chodzić po nią.

a przecież wielu z nas posiada tylko lekkie ubrania, zresztą nieuwaga, u młodych zwyczajna, powoduje nadzwyczaj częste zaziębienia. Jakiś czas musieliśmy się nawet myć w korytach, po kilkunastu w tejsamej wodzie, nie zmieniając jej — naturalnem następstwem tego liszaje, którymi się wielu z nas pochwalić może.

Mamy w internacie kaplicę, szczupłą, zaledwie pomieścić może samych wychowanków internatu, tymczasem w lecie słuchać w niej muszą nabożeństwa wszyscy uczniowie seminaryum a nawet szkoły ćwiczeń — w przestrzeni dla stu mieści się przeszło 300. Dziwią się, żeśmy tacy karłowaci i chorowici — wobec tych warunków!

Miesięcznie płacimy po 12 złr., wikt zaś nasz według podsłyszanych obliczeń kosztuje na osobę 6 złr., a nam zdaje się, że i tyle nie kosztuje wobec jego jakości i znacznej ilości konsumentów. Przedewszystkiem dają nam pożywienia bardzo mało, — o drugiem śniadaniu i podwieczorku mowy niema — jako mało miarą tego być może, że w czasie postu dziennie konsumujemy około 20 bochenków chleba i kilka paczek sera lub śledzi, które ukradkiem w mieście kupujemy. Jeżeli który chory, ksiądz nakazuje mu zmniejszyć ilość jadła o połowę. Dyeta to chyba nie jest, bo dzieje się tak we wszelkich chorobach, nietylko w żołądkowych. Wreszcie możnaby sobie owo zarządzenie tłumaczyć tem, że ksiądz nie dowierza, czy uczeń rzeczywiście chory, dlaczego jednak tosamo czyni, kiedy choremu sam lekarz każe się do łóżka położyć?

Karmią nas najwięcej kaszą; w mleku, które nam podają, bywa mniej więcej 25% mąki, 50% wody — a w wesołych chwilach dziwimy się, że tak mało mleka w tej wodzie — już nieraz zbiera nas chęć, zanieść ten ciekawy, a codziennie wytwarzany związek chemiczny do doktora miejskiego dla zanalizowania. Przy obiedzie prawie nie tykamy półmisków, nic dziwnego, że ksiądz Pilszak ma z czego uchować 7 świń — nawiasem mówiąc, z tych świń dostaje nam się tylko podlejsze mięsiwo, lepsze rozsyła ksiądz po klasztorach w prezencie. Raz dostała nam się cała świnia — nie zwykły dowód łaski — niestety, podobno utopiła się w gnojówce (w nawozie), nikt jej kupić nie chciał. Jestem do dzisiaj już od kilku lat w internacie i wiem, że już wiele razy młodzież strejkowała przeciw takiemu odżywianiu, wiem także, że ksiądz ustawicznie obiecywał polepszenie — mimoto dziś wikt jeszcze gorszy.

Może śmieszne takie nasze uskarżania, o ile jednak śmieszniejszy nasz ks. Pilszak, kiedy na zapytanie inspektora, ile razy tygodniowo jadamy mięso, śpiesznie odpowiada sześć razy, żeby który z nas go nie ubiegł i nie powiedział prawdy, że dwa razy tylko. My fałszów słuchamy i czyż to może podnieść w oczach naszych urok sukienki duchownej? Wreszcie czy dziwne wobec takiego odżywienia, że bardzo często kolega kradnie, jeżeli zobaczy u drugiego parę centów lub jakiś kąsek?

Kiedy ks. Pilszak widzi, iż młodzież z niechęcią tylko mieszka w internacie pod jego zarządem, tłómaczy to sobie tem, że wolałaby na stancyach, niedozorowana, używać swobody. Tymczasem co się tyczy moralności, i nasz zakład nie jest wolny od deprawacyi, jaka cechuje wszelkie pożycie gromądne w internatach i bursach. Że zawiści wzajemne, kłótnie, obłuda, pochlebstwo, denuncyacye o nagrodę tu się ubiegają, dowody są tak dosadne, że wgryzają nam się do głębi, rozstrajają i zniechęcają do pracy. Ksiądz, obawiając się, by z posad religii nie wysunęły nas książki, zabrania lektury, nieopatrzonej szkolną pieczęcią. Wobec tego, nie mając się czem zająć, oddajemy się gromadnie obmawianiu, pornografii podniecającej — samogwałt grasuje.

Płaskość, brak jakiejkolwiek myśli (nawet narodowa demokracya nie ma tu właściwie zwolenników) celowa pobożność, wyżej wspomniana kradzież z biedy — oto owoce czułej opieki ks. Pilszaka. Otwarcie spowiadamy się wobec społeczeństwa z błędów naszych, lecz za tę szczerość niech ono, jeśli w przyszłość wierzy, zada ciężką pokutę naszym wychowawcom — my dość cierpimy!

Jak wyżej nadmieniliśmy, każdy wychowanek internatu płaci miesięcznie 12 złr., z czego na utrzymanie jednostki cała suma stanowczo nie wychodzi. ponadto dwory okoliczne zasilają zarząd internatu częstemi zapomogami, sądzić więc należy, że przez ręce ks. Pilszaka przechodzą znaczniejsze sumy, tymczasem on nigdy nikomu sprawozdania z zarządu nie zdawał i niema żadnej nad nim kontroli. Istnieje wprawdzie komisya z profesorów złożona, ale jedynie do pomocy zarządowi, nie do kontroli ks. Pilszaka. A ks. Pilszak w kwestyach pieniężnych bywa nieraz bardzo swobodny np. uczeń schwytany na jakiemś przestępstwie (papierosy) w pierwszych dniach miesiąca zostaje natychmiast z zakładu wydalony, przy czem ks. Pilszak nie zwraca mu odpowiedniej kwoty, chociaż wydalony zapłacił za utrzymanie całomiesięczne. Były

wypadki, że uczniowia chorowali po parę miesięcy i nie mieszkali w intrrnacie, mimoto ks. Pilszakowi za owe miesiące zwykłą zapłatę uiszczać musieli. Uczniowie IV. kursu muszą opuszczać zakład tego samego dnia, w którym złożyli egzamin dojrzałości, mimo iż za cały miesiąc zapłacili; taksamo oszczędnym jest ks. Pilszak w czasie feryj świątecznych, bo uczeń nawet w dniu rozpuszczenia nie dostaje w zakładzie wieczerzy, chociaż okoliczności go zmuszają przeczekać do następnego dnia.

A najciekawsze, że za przestępstwa internackie, więc palenie papierosów, niesubordynacyę i t. p. zbrodniarze odsiadują areszt w gmachu szkolnym, a nadto profesorowie przy klasyfikacyi zwracają na nich baczną uwagę.

Prefekci, dozorujący mieszkańców internatu, obchodzą się z nimi po największej części brutalnie — wyjątek stanowi prof. Wilhelm, ktory też się cieszy sympatyą młodzieży — a ks. Pilszak w to nie wgląda.

Bywają nawet chwile, w których ks. Pilszak ma pragnienie sławy, tak np. kazał wyryć na szybie kaplicy (za pieniądze studenckie wystawionej) dużemi i ozdobnemi literami swoje szlachetne nazwisko — chyba na śmiech, bo to imię wskazywać będzie, co znaczy próżność i zwątpienie w wartość własnych czynów.

Oto wśród jakich stosunków kształcą się przyszli rozsiewacze oświaty! Czyż to co najmniej nie zakrawa na bolesną ironię z życla dążeń i przyszłości naszego społeczeństwa? Wolno się bawić, ale niech do zabawy nie służą charaktery i oświata!

Jeźli zaś któremu wyrwie się protest przeciw takiemu gnębieniu jednostki, nienawidzą go, krzyczą, że stał się socyalistą, jacy zabawni! — wszakże ich działalność, internat, to gotowa fabryka socyalistycznych żywiołów i to gorętszych i większych wrogów obskurantyzmu, niżby ich agitacya wytworzyć mogła. Dziwne zrządzenie, kuźnie wsteczników rodzą wrogów dzisiejszego porządku! .

Konferencya nauczycielska tutejszego seminaryum uchwaliła, jak to przewidzieliśmy, wydalić z zakładu 13 uczniów III. kursu, jako głównych przewódców strejku. Przez 2 dni bowiem strejkował tu rok III, sprowokowany „moralnemi naukami“ ks. Pilszaka. „Nauki“ zaś te mniej więcej tak brzmiały: Ks. Pilszak pyta ucznia: „Kto obowiązany jest pościć?“ Uczeń odpowiada: „Każdy, kto skończył lat 20“. Na to ks. Pilszak: „A czy dr.

Pelzling też ma pościć?“ (Ks. dobrodziej wyrzucał w ten sposób uczniom, że wsprawie przeciw niemu udali się do dra Pelzlinga).

W odpowiedzi na to wybucha ogromna wrzawa i tupanie, a szanowny „ojciec“ więcej do słowa przyjść nie może. Łatwo sobie wyobrazić, że wobec takich nauk, młodzież — w najbezczelniejszy sposób sprowokowana — musiała się chwycić broni takiej, jak strejk.

Rada szkolna natychmiast odpowiedziała na to rozwiązaniem III roku i ogłosiła nowe wpisy. A nadomiar zjechał do Rzeszowa inspektor szkolny p. Kawecki dla rozpatrzenia sprawy.

Deputacyę III roku przyjął niezwykle grzecznie, częstując ich od „łajdaków“ i „łotrów“, kazał im się natychmiast wpisać na nowo i ręczył, że się im nic nie stanie. Młodzież uwierzyła. Strejku zaniechano i co do jednego wszyscy zapisali się na nowo.

Na drugi dzień wydalono 13 najzdolniejszych uczniów za „podburzenie“. Co lepsze, dyrektor, który wpierw z obawy przyrzekał im przynajmniej w innych zakładach znaleźć miejsce, słowo swe złamał — ! teraz się cofnął.

Tak więc inspektor i dyrektor nadużyli zaufania młodzieży i w sposób niegodny ludzi uczciwych pozbawili 13 uczniów możności dalszego kształcenia się.

I mówić tu o „ojcowskiej opiece“ szkolnej i „narodowej działalności“ władz szkolnych. Zaiste, fakt to niezwykły i epokowy w dziajach Galicyi. Po raz pierwszy oburzenie młodzieży, dręczonej nieludzkiemi szykanami, morzonej głodem w internacie, wybuchło żywiołym protestem w formie strejku. Ci paryasi inteligencyi, których w przyszłości i tak nie czekają rozkosze, jeno szara dola nauczyciela ludowego, porwali się do „buntu“, doprowadzeni do ostateczności.

Obowiązkiem rady szkolnej jest teraz wglądnąć w te stosunki i jak najostrzej śledztwo przeprowadzić. Wobec rozgoryczenia, jakie panuje w tutejszem seminaryum, musi nastąpić zmiana warunków obecnych, jeżeli rada szkolna chce wychować nauczycieli myślących i szlachetnych — i dba o spokój w tutejszym zakładzie.

Przemyśl. *Młodzież* przemyską podzieliłbym na dwie rażąco od siebie odbijające kategorye: na karyerowiczów, o których wobec tego, że jest ich wszędzie moc, nie myślę się szerzej roz-

wodzić, i na drugą kategoryę zastanawiającej się nad innemi jeszcze kwestyami prócz kwestyi „przejścia przez życie“ młodzieży.

Tę młodzież podzieliłbym wedle zapatrywań na „kwestye bieżące“ na: 1) grupę narodowców, która znowu zależnie od przynależności pojedynczych jednostek do różnych grup narodowościowych, dzieli się na a) młodzież narodowo-demokratyczną polską; b) młodzież syonistyczną; c) na grupę narodowo-demokratycznej młodzieży ukraińskiej, na pochwałę której powiem, iż nosi wyraźną cechą „wolnomyślności“, potępia szowinizm narodowościowy i działa wśród klas robotniczych ręka w rękę z socyalistami a co najważniejsza, że „kółka samokształcące“ rusińskie tchną postępem;

2) drugą grupę mniejszą stanowi młodzież socyalistyczna, która w organizacyi swej łączy jednostki rozmaitych, a raczej dla dosadniejszego wyrażenia się powiem, do wszystkich grup narodowościowych należące.

Przystąpmy do pojedynczych tych odłamów. Młodzież narodowo-demokratyczna polska, z obozu „Teki“ spętała większość młodzieży polskiej w jedną wprost imponującą liczbą członków organizacyę... Nie dziw, jeżeli zważymy, że dotychczas nie ugrupowała się większość pewna, któraby na wpływy narodowej demokracyi reagować mogła, że tylko czasami okazywały się jednostki wyższe myślą nad poziom ogółu, które głosiły nowe jakieś zasady.

Zresztą być narodowym-demokratą to bardzo dogodna rzecz. Przedewszystkiem nie jest się narażonym na „niebezpieczeństwa“, bo i profesorowie o ile nie są „czarno-żółtymi“, są „pokroju“ Tekowców, wszech-polaków i podobnej szkoły... Dalej większość współkolegów, będąca z zapatrywania narodowymi-demokratami, zobowiązaną się czuje do najusilniejszego przykładania się, celem wspomożenia koleżeńskiego dla kolegi narodowego-demokraty... W działalności także nie kładzie się wielkich wymogów. Raz do roku w dniu 3. Maja ustroić się w kokardkę czerwono-białą, pójść pod „kamień“ na górze Zamkowej się znajdujący, wysłuchać „płomienistej“ mowy, bić dzielnie brawo i wrzeszczeć na całe gardło: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — no i czasem gdy się nawinie pod rękę chyłkiem ulicą przemykający się starozakonny, obrzucić, go pochodniami i epitetami: „parchu, i t. d. żydzie do synagogi!“ etc. etc., w zimie na lodzie, w czasie karnawałowym u Spłnetera (nauczyciela tańców) zabawić się,

z „bladolicemi“ pannami z „internatu“ to przecież sądzę, że nikt nie zaprzeczy jest w całem słowa tego znaczeniu, „prawdziwa praca „intenzywna“ nad odrodzeniem narodu i wskrzeszeniem „biednej Ojczyzny“...

I młodzież pracuje, kształci się...

Historyę kraju ojczystego („krajówkę!“) zna jak pacierz, kształcąc się w niej na skorowidzu królów i dat.

Dalsze „widome“ znaki odradzania się narodu coraz szybszego: śpiewanie na pauzach „patryotycznych pieśni“, „bohaterskie wystąpienie“ młodzieży w obronie Wł. Studnickiego, a więc „czci i honoru narodu“ energiczna agitacya szowinistyczna, czegoż chcecie więcej?

Przystąpmy do żydowskiej młodzieży do „syonistów“. By zaznaczyć co to jest owa postępowa „syonistyczna“ praca przytoczę następujący fakt: W grudniu obchodziła młodzież „żydowska“, w „templu“ miejscowym, solennem nabożeństwem uroczystość „ku czci Machabeuszów“. Na samym końcu „wieczoru“ „syoniści“ poczęli w świątyni śpiewać pieśń swą: „Gdzie smukłe cedry...“ To nadużycie przypadku, że w rękach ich był cały „chór wieczorkowy“ oburzyło jednego z naszych kolegów... Zaczął więc na głos wołać „hańba syonistom!“

I oburzyła się młodzież żydowska strasznie na taką „bezbożność socyalisty“ — i postanowiła w zarodku stłumić socyalistów przez przykładne ukaranie bezbożnika... Jeden więc z „prowodyrów syonistycznych“ którego imię dla napiętnowania poniżej wymienię, „w imieniu całej młodzieży żydowskiej“ udał się do profesora i całą sprawę zadenuncyował, żądając, by profesor ukarał bezbożnika i zmusił go do odwołania słów „hańba syonistom“... Kolega nasz zniósł ten atak podłej gromady jak nań przystało, powtarzając przed profesorem i całą klasą słowa w świątyni wypowiedziane. Denuncyantem tym był niejaki Gelernter Józef VI. klasy gimnazyum I.

Pracy u syonistów nie ma żadnej poważniejszej. Monotonne obrabianie „na partye“ historyi żydowskiej — i nic ponadto.

O rusińskiej młodzieży mogę powtórzyć to com na samym początku powiedziedział, że jakkolwiek narodowo „zabarwieni“ mogą swą pracą prawdziwą tylko służyć jako wzór innym.

A teraz niech mi wolno będzie rzec coś o nas, o „socya-

listycznej młodzieży".., Spodziewacie się może czegoś bardzo dobrego po niej... Pewnie!...

Cudów w wytrwałości i czynach, poświęcenia podziwu godnego!... Niestety!... Spodziewaćby się można że tą złą częścią socyalistycznej młodzieży to młodsi!.. I tak nie! Ci starsi, którzy już przeszli próby pierwsze, ci po którychby się można najwięcej spodziewać — niestety z założonemi rękami stoją, zamiast na czele i wieść „młodych" — w tyle... Ci starsi, jakby znużeni „na wpół-trupy już na ziemi" — ci, którzyby mogli dać tej młodzieży wiedzę i światło opuścili ją... I oto ta młodzież, ta niedoświadczona młodzież zostawiona własnym siłom, ostała się samotna na drodze, w połowie drogi... Ale... stał się cud... Ta młodzież nie upadła na duchu, ale dziś o własnych siłach chce iść dalej... chce iść i... idzie... Podczas gdy „oziębli" panowie szlifują posadzki sal balowych (u Spinetera) ta młoda, niedoświadczona garstka z silnem postanowieniem wytrwania przy pracy... gromadzi się, zacieśnia koło, rozgrzewa serca i zwartą falą... idzie „do słońca!"

Z braterskiem pozdrowieniem w imieniu „Postępowej Młodzieży". *A....wicz.*

Przemyśl 13. lutego 1904.

Odessa 31/I., 13/II., 1904. W mieście z powodu wojny niezwykłe ożywienie i „patryotyczne" demonstracye, zainicyowane przez rosyjską studencką korporacyę wsteczników: „Edynenie-łyha", popularnie znaną pod nazwą: „Swieszczennaja łyha".

Dziś korporacya ta wyszła z Uniwersytetu z portretem „Najjaśniejszego Wszechrosyi" — śpiewając hymn narodowy przeszła na główną ulicę, gdzie raptem przyłączyła się muzyka i policyanci, oraz spora liczba gawiedzi. Ponieważ podczas tej manifestacyi, niektórzy (studenci i robotnicy) nie zdjęli czapek, krzyczano do nich, były wypadki zrzucenia czapki, jako też jeden wypadek (z robotnikiem) odstawienia do cyrkułu. Członkowie wyżej wspomnianej korporacyi, zaczęli zbierać w sklepach pieniądze na rannych. W jednym z nich odpowiedziano, że jeśli przyjdą „studenci", to dadzą składkę, z nimi zaś, (t. j. korporantami św. Łyhy), nie chcą mieć nic do czynienia. Zachowanie się „ligistów", wywołało oburzenie dotychczas tylko na słowach — reszty studentów.

Inne korporacye (postępowe) rosyjskie, zachowują się biernie, chociaż nie brak i takich, co wespół z nie rosyjskiemi elementami — cieszą się z niepowodzeń rosyjskiego oręża, w nadziei, że klęski wojenne wywołają rozbicie carskiego despotyzmu. Po za tem panuje niepewność i wyczekiwanie.

Berno szwajcarskie. Niewyczerpane w swych humorystycznych „występach“ towarzystwo zjednoczeniowe u nas i tym razem przysporzyło nam materyału do semestralnej korespondencyi. Podanie Wam kilku faktów nie będzie bez znaczenia dla zrozumienia stosunku, panującego w Bernie między kolegami ze Zjednoczenia, a kolegami stojącymi poza tą „patryotyczną“ instytucyą.

Z korespondencyi podanej w letnim semestrze wiecie już o rozwiązaniu czytelni.

Pod koniec letniego semestru wystąpili koledzy zjednoczeniowcy z Bratniej Pomocy z powodu zmiany paragrafu ustawy, zabraniającego żydom pochodzącym z Polski korzystania z pomocy koleżeńskiej. Dopuszczenie bowiem żydów do instytucyi koleżeńskiej zagrażało, zdaniem berneńskich zjednoczeniowców, „polskości“ takowej.

Do byłej zaś wspólnej czytelni wolno było wstępować t y l k o p o l a k o m, składającym credo polityczne.

Wszystkie nasze usiłowania były więc skierowane ku temu, by dać możność wszystkim pragnącym czytać po polsku, wstąpienia do czytelni.

Głównie Związek dokładał wszelkich starań dla zreformowania czytelni w instytucyę odpowiadającą dwudziestemu wiekowi. To też na posiedzeniach, na których dyskutowano o zniesieniu I. § ustawy ani jednego związkowca nie brakowało.

Niejednokrotnie tłómaczyliśmy kolegom zjednoczeniowcom, z jakich powodów żądamy zmiany ustawy, pozostali oni przy swojem zdaniu, że „polskość“ ich będzie na szwank narażona w razie wstąpienia innych narodowości.

Dziś czytelnia nasza rozwija się bardzo dobrze, należą do niej wszyscy polacy, zamieszkujący Berno (oprócz zjednoczeniowców), litwini i żydzi.

Oprócz tego odbyło się kilka zebrań odczytowych, z których zwłaszcza jedno, z referatem o kwestyi literackiej, wzbudziło wielkie zainteresowanie.

PRZEGLĄD PISM.

„Nowe Słowo“ [1]) pismo kobiet, przynosi w nrze 3 (51) bardzo rozumny artykuł p. t. „Rozdział płciowy, a wychowanie“. Autor, skonstatowawszy, że dzisiejsze wychowanie buduje między obu płciami przepaść i odgranicza, a przynajmniej stara się je odgraniczyć od siebie chińskim murem, że następnie przedwczesne nadużycia u chłopców i chorobliwa erotomania u dziewcząt przechodzą już prawie w zwyrodnienie, dochodzi do wniosku, że system obecny chybia celowi. Wykazuje jego bezsilność wobec budzącego się popędu, robienie przez zakaz z rzeczy niewinnej, jaką jest współżycie towarzyskie dwu płci, czegoś, z czem się kryć należy, budzenie, przez tajemnicę otaczającą drugą płeć, zaciekawienia i podrażnienia wyobraźni. Wskazuje na to, że między rodzeństwem, wskutek ich swobodnego współżycia, nigdy nie powstaje wzajemne pożądanie. Przyzwyczajenie się więc do siebie działa dodatnio na osłabienie popędu. Taksamo działa zastąpienie ukrywania tajemnicy rodzenia przez jej tłómaczenie. „Wychowanie fizyczne zdrowe, hartowanie moralne woli, przyzwyczajanie jednej płci do drugiej, jak brata do siostry, nie tajenie przed nimi niebezpieczeństw rozkoszy, ale i swobodny rozwój uczciwego obcowania towarzysko-koleżeńskiego więcej tu pomoże, niż chińskie mury i kopanie przepaści między obydwoma płciami“.

„Promyka, *pisma ilustrowanego dla młodzieży i dzieci*“, naszego młodego kolegi i towarzysza broni, mamy przed sobą numer drugi. Stanowi on pod każdym względem wielki krok naprzód w rozwoju pisemka; rozmiary jego urosły do 12 stron, przybyło artykułów poważniejszych, odpowiadających poziomowi umysłowemu kolegów niższych klas szkół średnich: artykulik o powstaniu styczniowem, początek życiorysu „Naczelnika“, uwydatniający humanitaryzm patryotyzmu Kościuszki, świetny szkic o „Żarze ziemi“, a przedewszystkiem dalszy ciąg „Ciekawego Antka“. Artykułu tego wyuczyć się powinni nietylko ci, którzy chcą się zapoznać z rozwojem społecznym w dziwnie łatwy spo-

---

[1]) W r. 1903 scharakteryzowaliśmy nowy dwutygodnik. Teraz dodamy, że w swym rozwoju pismo postąpiło silnie w duchu społeczno-rewolucyjnym, pojmując łączność wewnętrzną, zachodzącą między t. zw. kwestyą kobiecą, a powszechną sprawą wyzwolenia. Powodem tego wydany z początku r. b. dodatek „Robotnica“, znakomicie redagowane w duchu socyalno-demokratycznym pismo dla pracujących kobiet. Przypominamy, że koledzy mogą za naszem pośrednictwem otrzymać „N. St.“ po cenie zniżonej.

sób, lecz także ci wszyscy, którzy kiedykolwiek mają zamiar popularyzować wiedzę, szerząc ją między młodszymi i ludem. Sądząc z wydanych nrów „Promyk“ będzie świetnem antidotum przeciw krzewionej przez „Małe Światki“ nienawiści rasowej i wyznaniowej, przesądom, brakowi samodzielności. Będzie on budził poczucie godności ludzkiej, miłość wolności, żądzę poznania. *Obowiązkiem naszym, koledzy, jest poprzeć jaknajenergiczniej jego usiłowania!*

Na podniesienie zasługuje również niezwykle dobry wybór i wykonanie prawdziwie estetycznych ilustracyi.

Ogniwo Nr. 6. Znakomity postępowy tygodnik warszawski zamieszcza głos słuchaczki uniwersytetu heidelberskiego w sprawie wyższego wykształcenia kobiet. Charakteryzuje ona uprzedzenia, panujące pod tym względem w umysłach dziewcząt, a wszczepiane gorliwie przez otoczenie, twierdzące przeważnie, że na uniwersytecie wiedza nie zyskuje, moralność traci. Pierwszy przesąd obala, wykazując ogromną powierzchowność wykształcenia ogółu samouków-kobiet, nauczycielek np., mającą zgubne skutki pedagogiczne i pozbawiającą je broni w konkurencyjnej walce z mężczyzną o chleb. Pogłębienie jego umożliwi kobiecie postęp umysłowy i ekonomiczny. Z oburzeniem niszczy autorka drugi niedorzeczny przesąd. „Oto np. w tej chwili piszę w bibliotece seminaryjnej uniwersytetu tutejszego. Wokoło trzech wielkich stołów są rozrzuceni studenci i studentki. Cisza, przerywana szelestem przewracanych kart, na czołach, w oczach wyraz skupienia, natężenie myśli, a jako tło — uczucia spokoju, beztroski, równowagi, energii, zadowolenia, na niejednej twarzy nawet rozkoszy, szczęścia. Świątynia wielkiego bóstwa! Gdzie tu ukrywa się niemoralność?“ Odpowiedziawszy wreszcie na zbyt przesadne mniemania o wysokości niezbędnego uposażenia na uniwersytecie zagranicznym, przytoczywszy jako przykład mężczyzn, utrzymujących się z własnej pracy, kończy autorka entuzyastycznem wezwaniem do studyów uniwersyteckich, jako koniecznego etapu w drodze do wyzwolenia kobiety

BIBLIOGRAFIA.

Światłomir. Ciemnota Galicyi w świetle cyfr i faktów. Lwów 1904. Cena 3 korony.

„*Il faut faire des hommes et non des bacheliers*“, powiedział kiedyś francuski minister oświaty Duruy. Społeczeństwo

galicyjskie, a przynajmniej ta jego część, która rządzi krajem, stara się wcielać w życie tylko drugą część powyższych rozumnych słów, sprzeciwiając się z wszystkich sił wzrostowi ilości nie tylko „bakałarzy“ (po naszemu maturzystów), ale wogóle ludzi, którzyby z pożytkiem ukończyli jakąkolwiek szkołę. W ten sposób możnaby streścić wrażenie, którego się doznaje po przeczytaniu niezmiernie pouczającej książki p. Światłomira, o tytule podanym w nagłówku.

Ale ta książka jeszcze coś wykazuje i uzasadnia takim zasobem cyfr i cytat z przemówień posłów sejmowych i wybitnych przedstawicieli partyi stańczykowskiej, że wywód narzuca się czytelnikowi wprost z nieprzepartą siłą; i oto podaje ona właściwe przyczyny nędznego stanu oświaty w Galicyi, ze wszystkimi iego strasznymi skutkami. I na tę stronę książki p. Św. chciałbym przedewszystkiem zwrócić uwagę czytelników.

Przeciętny królewiak, który przyjeżdża w lecie do Galicyi (a iluż ich jest!) i tam karmi się Nową Reformą oraz rozmowami, których podstawę stanowi zwykle dość płytki pesymizm, nabiera przekonania, że wszystko złe w Galicyi pochodzi z naszego niedołęstwa, ślamazarności, nieumiejętności bronienia swego interesu itp. wad. Ileż to razy słyszy się utyskiwania na koło polskie w parlamencie wiedeńskim, że ono nie potrafiło zmusić rząd do tego lub owego ustępstwa na rzecz polaków? A wogóle każde niedomaganie społeczne rozpatrywane jest przez wielu postępowych galicyan, a za nimi przez powtarzających za panią matką pacierz królewiaków, jako rzecz, która mogłaby być doskonale naprawiona, gdyby „żywioły miarodajne“, lub tam wogóle „ludzie“ byli trochę zaradniejsi.

Tymczasem jest to pogląd znpełnie fałszywy. Chociaż bowiem przeciętny inteligent galicyjski jest mniej energiczny od anglika, niemca, nawet królewiaka i to dzięki wielu przyczynom, a przedewszystkiem panującym tu warunkom społecznym, ale ta wada narodowa tylko w drobnym stopniu może wpływać na stosunki. Rdzeń kwestyi leży zupełnie gdzieindziej: oto te „miarodajne czynniki“, czyli po prostu szlachecko-biurokratyczna większość inteligencyi n i e c h c ą po prostu żadnych zmian, albo też starają się cofnąć Galicyę o ile się tylko da, gdyż to leży w ich znpełnie dobrze zrozumianym stanowym interesie. Nie mogę tu popierać mego twierdzenia przykładami z innych dziedzin, po-

wiem tylko, że co się szkolnictwa tyczy, po przeczytaniu książki p. Sw. nie może być pod tym względem żadnej wątpliwości, pokazuje ona bowiem, jak szlachta galicyjska niszczy systematycznie oświatę ludu i sprzeciwia się wszelkiemu wzrostowi wykształcenia.

Starsze pokolenie pamięta jeszcze nadzieje, jakie pokładano w autonomii, udzielonej Galicyi, przyczem głównie spodziewano się odeń potężnego dźwignięcia oświaty, czegoś w rodzaju działalności komisyi edukacyjnej lub Tadeusza Czackiego na Wołyniu. Tymczasem co za zawód; w r. 1871, czyli w 4 lata po nadaniu autonomii, sejm galicyjski zdobywa się zaledwo na 20.000 koron (8.000 rubli) na cele oświaty i to równocześnie z podwyższeniem dyet posłom sejmowym, które kosztowało kraj więcej od całego tego budżetu oświatowego. Jeszcze w roku 1875 wydatki na powyższe cele nie dosięgły 200 tysięcy koron, a choć w następnym podskoczyły, ale przez późniejsze 8 lat (do 1884) utrzymały się prawie na równej stopie. To jedno wystarczyłoby, ale autor nie zadawalnia się tem i całymi szeregami cytat ilustruje walkę, jaką toczyła i toczy po dziś dzień konserwatywna większość (tj. $^9/_{10}$) sejmu galicyjskiego z każdem wymaganiem budżetu oświatowego.

A może jeszcze bardziej przekonywujące są wyjątki z mów poselskich, tyczących się ogólnych zadań rolnictwa. Możnaby je streścić w dwóch tezach, których wszyscy ci panowie bronią zacięcie: 1) oświaty trzeba jak najmniej, gdyż ona nie jest potrzebna chłopu, 2) nauczyciel ludowy nie powinien być zanadto wykształcowy. Więc znakomity nasz historyk, Józef Szujski, chce „pomiarkować kwalifikacyę nauczycieli ludowych“ i pragnąłby widzieć na posadach nauczycieli „żywioły naiwne ze szkółki wiejskiej“, hr. Jan Tarnowski wygłasza zasadę, „iż przymus edukacyjny jest wstępem do stanu, naruszającego prawa zasadnicze społeczeństwa“, hr. M. Rey pragnąłby, by szkoła dawała „nauki tylko tyle, ile jej sam chłop żąda“, a hr. J. Stadnicki widzi ideał szkoły w „skromnych ochronkach pod kierownictwem prostych sióstr służebniczek“, wreszcie przychodzi specyalnie do tego wydelegowany „chłop“ Kramarczyk (były ludowiec, obecnie pachołek szlachecki) i stawia kompletny wniosek podziału szkół na dwa typy, miejski i wiejski, przyczem w tym ostatnim nauczyciele otrzymywaliby płace miesięczne wysokości 30 do 40 k. (12 do 16 rb.), „z prawem zarobkowania w rzemiośle lub przemy-

śle", co prawdopodobnie napełniłoby Galicyę nauczycielami tego typu, o którym p. Św. wspomina na str. 10 (w liście takiego pedagoga z r. 1870 znajduje się żądanie „ćwiekuw, ale nie tych wielgich do japcasuf, ino tych małych do podeszwuf").

Nic dziwnego, że przy takim nastroju większości sejmowej wkrótce zostały przełamane stare „przesądy", tyczące się „rzekomych korzyści oświaty dla ludu" i zaczęło się systematyczne psucie szkół. Najprzód zaprowadzono przez oszczędność naukę półdzienną w szkołach wiejskich, wskutek tego na 4.106 szkół czynnych w 3.442 nauka bywa zredukowana czasami do 1 1/2 godziny dziennie. Potem oczyszczzono sumiennie podręczniki i biblioteczki szkolne, przyczem ofiarą padły nawet takie „Wieczory pod lipą" Siemieńskiego lub podręcznik historyi Choci-szewskiege, wreszcie, obniżono do minimum wartość ciała nauczycielskiego.

To jest może najboleśniejsza strona całego szkolnictwa galicyjskiego. Jak bowiem słusznie powiedział E. Czerkawski inspektor krajowy szkół, zdaniem autora jeden z tęższych pedagogów dawniejszego zaciągu: „mogą być plany złe, książki niedobre, administracya nieszczególna; jeżeli szkoła ma dobrego nauczyciela, posiada wszystko". Tymczasem szkoła galicyjska nie ma i nie może mieć tego dobrego nauczyciela. Płatny licho (przeważnie po 50 k. — 20 rb. miesięcznie), skrępowany instrukcyami do tego stopnia, że w żadnym przedmiocie nie wolno mu uczyć czegokolwiek, wykraczającego poza zakres podręcznika, jest on w dodatku w zupełności zależny od swej władzy, która czyha na każdy jego krok nie tylko w postaci inspektorów krajowych i okręgowych oraz miejscowej rady szkolnej, ale i urzędników politycznych, właścicieli obszarów dworskich, wreszcie proboszczów, których zdanie ciężko może zaważyć na jego losie. Władze bowiem nie tylko mają prawo usuwać go, do czego zawsze potrzeba wypełnienia pewnych formalności, ale mogą tyranizować go wszelkimi sposobami, przedewszystkiem przenosząc z miejsca na miejsce.

Do jakich rozmiarów to ostatnie dochodzi wykazuje cytowany fakt, iż w r. 1900 na 7.962 nauczycieli i nauczycielek było 1874 przenośnych ! Nic dziwnego, że przy takich stosunkach ludzie inteligentniejsi, o umysłach bardziej niezależnych, uciekają z nauczycielstwa, które zapełnia się coraz bardziej osobnikami bez kwalifikacyi naukowych i potulnemi niewiastami.

Jak nauka jest prowadzona, o tem autor daje też dość wymownych przykładów: wspomnimy tu, że w szkole ludowej wyższego typu na język polski przeznaczone jest $1\frac{1}{2}$ godziny tygodniowo, na niemiecki — 5 godzin, na rysunki 8 godzin. Już w III. klasie szkółki wiejskiej dziecko ma śpjewać z nut, a w II. pisać bez linii, przyczem w wyższych klasach instrukcya wymaga od dzieci nie mniej, jak 640 ćwiczeń piśmiennych domowych na rok. Oczywiście, że przy takiem systemie dzieciaki nie są wstanie odpowiadać wymaganiom, zniechęcają się i w rezultacie nic nie umieją.

Po tem wszystkiem łatwo sobie wystawić, jaki jest stan oświaty, co też autor postarał się wypisać, o ile mu na to bałamutna statystyka Rady szkolnej pozwoliła. Otóż dziś Galicya liczy 3,387.378 analfabetów, a tylko 2,650.250 umiejących czytać i pisać (powyżej 6 lat wieku.) Gdy np. w Czechach jest 174.000 dzieci obowiązanych do nauki, ale nie uczęszczających do szkół, to w Galicyi liczba ta wynosi 278.946. Przerażająco wyglądają też postępy! w r. 1862 jedna szkoła wypadała na 1870 osób, dziś 1 na 1827, a w ciągu ostatnich 20 lat ilość analfabetów zmniejszała się przeciętnie o 19.991 osób na rok. Łatwo z tego wyprowadzić wniosek, kiedy w Galicyi każdy chłop będzie umiał czytać i pisać, nie mówiąc już o czem innem.

Bardzo zajmujący jest też ostatni rozdział, w którym autor pokazuje cyfrowo, jakie skutki wynikają z braku oświaty ludu galicyjskiego, porównywając kraj nasz z niektóremi innemi państwa prowincyami. Jest to niejako drugie wydanie słynnej „Nędzy Galicyi“ Szczepanowskiego, tylko w bardziej ścisłej formie. Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia tu niektórych danych.

Ilość budynków ubezpieczonych nawet na Bukowinie jest większa, niż w Galicyi (jedna napoły azyatycka Dalmacya wstępuje nam pod tym względem); to też w r. 1898 szkody od pożarów wynosiły 10,890,000 k., gdy wynagrodzenie dało tylko 5,669.000 k., czyli iż z dymem poszła tego roku połowa całej sumy, wydawanej przez kraj i państwo na szkolnictwo ludowe.

O tem, że w Galicyi śmiertelność jest przerażająco wielka, już wróble na dachu śpiewają, ale ciekawe są dane co do chorób zakaźnych, które w większości wypadków szerzą się właśnie wskutek ciemnoty ludu. Otóż w przeciągu jednego roku umiera z ospy w Galicyi 326 osób, w Czechach 5, z tyfusu w Galicyi 467, w Czechach 11. z kokluszu w Galicyi 9.203, w Czechach

1.150, wogóle zaś na każdą chorobę zakaźną w Galicyi **trzy razy więcej**, niż w Czechach, Morawii i Szląsku, razem wziętych, choć te prowincye liczą o 2 milony więcej mieszkańców od nas. Czemże są wobec tego wszystkie wojny i nieszczęścia narodowe w porównaniu z tym strasznym haraczem krwi, który składamy w dani teoryom pedagogicznym pp. Szujskich, Bobrzyńskich, Tarnowskich...

Przyczynę powyższego smutnego stanu autor wskazuje zupełnie słusznie w opanowaniu wszystkich instytucyi publicznych przez stronnictwo właścicieli tabularnych i spokrewnionych z nimi żywiołów biurokratycznych. Niestety na tem zatrzymuje się on. Tymczasem nie mniej ciekawem, jak samo stwierdzenie zła, byłoby wskazanie drogi ku lepszemu. Nie można oczywiście żądać od autora, by wyłuszczył przed czytelnikiem cały program polityczny, którego może on sam nie posiada, ale należałoby powiedzieć przynajmniej, od jakich czynników zależy dzisiaj szkolnictwo? Dziś bowiem nie wystarczy, jak przed 30 laty żądać od sejmu większej hojności na rzecz oświaty i krytykować postępowanie Rady szkolnej, gdyż wpływ ministeryum na tę dziedzinę zwiększył się znacznie, najlepsze zatem intencye pedagogów i mężów stanu galicyjskich mogą być paralizowane przez Wiedeń, który, jak wiadomo, zawsze będzie dawał szlachcie wolną rękę w Galicyi, w zamian za jej uległość zamiarom rządu. Chcąc zatem poprawy stosunków, trzeba działać na dwóch polach: walczyć z systemem, rządzącym w Galicyi i starać się o zmianę stosunku prawnopaństwowego do Austryi.

To jeden brak książki, który może być jednak uniewinniony tem, że autor z góry postawił sobie za zadanie li tylko nagromadzenie materyału, z którego inni porobią odpowiednie wnioski. Gorsze jest to, że książka jest za mało objektywną. Jest to właściwie rekwizytoryum przeciwko szlachcie, o ile ona działała na polu szkolnictwa, przyczem autor pomija wszelkie dobre strony stosunków, na tem polu panujących i nie daje najmniejszego pojęcia o walce, toczonej przez przyjaciół oświaty ludu przeciwko klice z Ciemnogrodu. Już jeden ten fakt, że budżet oświaty ludowej wzrósł w Galicyi z 20.000 kor. w r. 1871, o których autor wspomina, do niespełna 6 milionów, pokazuje, że jednak śmiała i energiczna opozycya przeciwko konserwie może mieć widoki powodzenia. Dalej autor wcale nie mówi o licznym bardzo zastępie nauczycieli ludowych, którzy, wbrew

wszelkim prześladowaniom, walczą z systemem, wydają dwa pisma opozycyjne, zwołują wiece, posiadają nawet własne stowarzyszenie, solą w oku będące Radzie szkolnej wraz z inspektorami, katechetami *et tutti quanti*.

Tymczasem jest to fakt bardzo znamienny i pocieszający, tembardziej, że ta opozycya nie upada, ale rośnie i to zarówno w samych murach szkolnych, jak i poza nimi. Wogóle bowiem ilość elementów, niezadowolonych z dzisiejszego systemu szkolnego w Galicyi, jest tak znaczna, że prędzej, czy później musi ona doprowadzić do zrobienia wyłomu w twierdzy stańczykowskiej. Bądź co bądź dla wszystkich przyjaciół reformy szkolnej książka p. Światłomira będzie bardzo cennym nabytkiem.

Głos młodzieży w sprawie propagandy, zmierzającej do ściągnięcia uczonych polskich na zjazd historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu. Lwów, nakładem Czytelni Akademickiej. 1903. Cięto i dowcipnie napisana broszurka powyższa w samą zjawiła się porę. Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że nonsensem, ba, podłością byłoby udanie się polskich uczonych do Petersburga, w chwili, gdy Rosya, zniszczywszy wszelkie ślady nauki polskiej na Litwie i Rusi, tłumi teraz ostatnie jej szczątki w Królestwie. Jeżeliby nasi uczeni mieli tam jechać, to chyba po to, żeby zaprotestować jeszcze raz przeciwko zamknięciu setek szkół polskich, a zrusyfikowaniu tysięcy, przeciwko zniszczeniu tysięcy centrów wiedzy polskiej — towarzystw naukowych, spółek wydawniczych, księgarni, drukarni, przeciwko rozkradzeniu zbiorów naukowych, zniesieniu uniwersytetów i tylu, tylu gwałtów i bezprawi. Ale nie to jest celem zjazdu. Ma tam być zorganizowane wydawnictwo wielkiej encyklopedyi słowiańskiej, o której by nasi historycy, filologowie, literaci, mógli pod bacznem okiem cenzury rosyjskiej składać swe złote myśli obok utworów największych wrogów polskości. Nie, do takiego poniżenia dojść nie może i nie powinno. To też radzi jesteśmy, że „Głos młodzieży“ się pojawił. A zadowolenie nasze tem skwapliwiej wypowiadamy, że broszura ta napisana i wydana została przez ludzi, do przeciwnego należących obozu. Więcej takich czynów, koledzy, a mniej spisków, zmierzających ku zawładnięciu zarządem tego lub owego towarzystwa akademickiego, — a przyczynicie się do wytworzenia wśród młodzieży atmosfery,

zupełnie różnej od tej, która dziś, w niemałym stopniu dzięki waszemu zachowaniu się, panuje.

Musimy jednak zaznaczyć, że nie godzimy się na niektóre wywody kol. Strońskiego. Np. nie przeszłoby nam przez głowę odezwać się o St. Tarnowskim, że on „zawsze wysoko nosił sztandar godności narodowej“, nie zgodzilibyśmy się też z jego argumentem przeciwko obesłaniu zjazdu, jakoby w Rosyi panował tylko duch azyatycki, wrogi kulturze Zachodu. Owszem, nie brak tam ludzi postępowych, wrogo względem despotyzmu nastrojojonych, i z tymi iść ręka w rękę moglibyśmy, o ile oni potępiają gwałty, których staliśmy się ofiarą. Ale z wnioskami broszury godzimy się najzupełniej.

KRONIKA.

Bronisław Szwarce, uczestnik lutowej rewolucyi paryskiej, przywódca partyi czerwonych i najbardziej rewolucyjny członek Centralnego narodowego komitetu z r. 1862, później więzień rosyjski i zesłaniec, a jako taki, członek socyalistycznej rosyjskiej Narodnej Woli, umarł we Lwowie 17. lutego. Biografię bohatera umieścimy w nrze następnym. Dziś ograniczymy się do krótkiego opisu jego pogrzebu, który był potężną rewolucyjną manifestacyą. Wzięła w nim udział polska i ukraińska socyalna-demokracya, wzywając lud robotniczy czerwonymi plakatami o grubej czarnej obwódce, do masowego przybycia na pogrzeb. I. parotysięczny tłum robotniczy skupił się pod partyjnym znakiem, niosąc olbrzymi wieniec cierniowy z krwawemi wstęgami od polskiej partyi soc.-demokrat. w Galicyi, nadto wieńce od polskiej partyi socyalistycznej rosyjskiego zaboru i od rosyjskiej partyi socyalistów-rewolucyonistów z napisem: Bojownikowi za oswobodzenie polskiego i rosyjskiego narodu. Pomimo silnej kontragitacyi „białych“ N. D-eków, nie uznających czerwonego Szwarcego za „swego człowieka“ licznie zebrała się młodzież, wezwana odezwą lwowskich promienistych. Z ganku domu żałoby przemawiał przedstawiciel weteranów powstania, żegnając swego wodza; potem wygłosił elukubracyę, obliczoną na zatrucie ducha, na ostudzenie zapału wolnościowego, p. Rutowski, przebaczając łaskawie zmarłemu, że był jednym z twórców powstania, bo on sam „kajał się“ (?) z tego powodu w Szlisselburgu. Jakże inaczej brzmiała mowa ob. Hudeca, reprezentanta proletaryatu, wygłoszona na cmentarzu! Mowca zaznaczywszy, jak nieugięcie walczył za wolność zmarły, składał imieniem ludu robotniczego, przysięgę, że gdy demokracya mieszczańska sztandaru tego się wyparła, on go z rąk nie wypuści, póki nie wywalczy niepodległej ludowej Ojczyzny!

Wobec tego przemówienia blado i pusto dźwięczała mowa reprezentanta któregoś z kół Tow. Szkoły Ludowej, połączona z komicznemi,

dygresyami na temat wiejącego wiatru i z marną napaścią na partyę robotniczą. W końcu przemówił przedstawiciel stronnictwa ludowców p. Wysłouch. Śpiewając pieśni rewolucyjne wielotysięczny tłum ruszył ku miastu i poraz pierwszy oddawna grzmiały potężnie, jako dwa hymny wolności, nie sprzeczne ze sobą wcale: „Jeszcze Polska...“ i „Czerwony sztandar“. U wylotu ulicy Piekarskiej przemówił do tłumu ludu i młodzieży reprezentant młodzieży socyalistycznej kol. Kukiel. Z działalności zmarłego wysnuł trzy idee; zbrojnej, nieprzejednanej walki o niepodległość, budowania Polski na ludzie, braterstwa wszystkich ludów, walczących o wolność. Wykazał, że one są duszą polskiej młodzieży socyalistycznej i w ogóle rewolucyjnej; zmarły bohater był więc jej ojcem duchowym. Okrzykiem: precz z caratem! niech żyje socyalistyczna Polska! zakończyła się manifestacya. Mimo skonsygnowania dla obrony konsulatu rosyjskiego całej policyi i paru kompanii wojska, tłum przez godzinę jeszcze „denerwował“ obrońców pokoju europejskiego okrzykami i śpiewami robotniczych pieśni.

Imponujące rozmiary demonstracyi, fakt, rzucający się w oczy, że z duszy brały w pogrzebie Szwarcego udział tylko najbardziej postępowe odłamy społeczeństwa, a przedewszystkiem lud pracujący — nadają dniu 21. lutego znaczenie ogromne.

Antonio Labriola, znakomity włoski uczony i profesor rzymskiego uniwersytetu, a zarazem jeden z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnej myśli socyalistycznej, um. 2. lutego b. r. Znaczenie zmarłego polega przedewszystkiém na tem, że samodzielną pracą stwarzając tożsamo, co stworzyli Marks i Engels, w sposób odpowiadający umysłowości ludów romańskich, pośredniczył między duchem germańskim, a romańskim. Do socyalizmu i materyalistycznego pojmowania dziejów, doszedł drogą badań historycznych i studyów nad filozofią historyi; a przyjąwszy jego zasady, wyznawał je nieustraszenie. Przez dłuższy czas wykładał zasady socyalizmu na uniwersytecie rzymskim. Proletaryat polski traci w nim wielkiego przyjaciela i jednego z najgorętszych między socyalistami zwolenników idei niepodległości naszej ojczyzny, idei, którą pojmował, jak następuje: „...Gdy my dziś wołamy: Niech żyje Polska! to chcemy przez to wyrazić nietylko konieczność wyzwolenia Polski z pod jarzma Rosyi, Prus i Austryi, chociaż to przedewszystkiem jest warunkiem wewnętrznego wyzwolenia się, lecz tym okrzykiem zaznaczamy poprostu: Niech żyje proletaryat! niech żyje socyalizm! Bo wobec strupieszałości przeżytej szlachty polskiej, wobec niewolniczej uległości polskiej burżuazyi — tylko robotnicy polscy mogą Polskę wyzwolić i oni to uczynią“

Cześć pamięci filozofa rewolucyonisty i szlachetnego człowieka!

Straż pożarna. Wojna się rozpoczęła we wszystkich ziemiach polskich, wzburzenie umysłów jest niesłychane, wszyscy czegoś wyglądają, nadzieja doczekania się stanowczej klęski odwiecznego wroga narodu naszego rośnie we wszystkich sercach... ale jak to się działo podczas każdego bez wyjątku polskiego ruchu narodowego wznosi jednocześnie swój ponury łeb czwarta potęga rozbiorowa Polski, magnacko-konserwatywna targowica, która w obawie o „zakłócenie porządku“, mogące źle się odbić na jej dochodach i szacherkach, wytęża już swe siły, by zapobiedz

jakiemukolwiek usiłowaniu narodowemu, zmierzającemu ku wyzyskaniu nadarzającej się dobrej sposobności. Jak dotąd, te antynarodowe usiłowania z dwóch wychodzą źródeł: z jednej strony jest to nasza rodzima stańczykierya, która udaje, że chce bronić „kultury europejskiej" i z tego powodu... zwraca sympatye Polaków w stronę Rosyi, ostrzegając przed „żółtem niebezpieczeństwem", które grozi rzekomo Europie ze strony Japonii. O ile nie jest to bezczelne tumanienie opinii publicznej, mające na celu wywołanie prądu rusofilskiego, to należy uważać ludzi, którzy podobne zdania wygłaszają, za skończonych idyotów: przedstawicielką kultury europejskiej ma być Rosya, która tę kulturę niszczy na każdym kroku, jej wrogiem — ucywilizowana, parlamentarna i konstytucyę posiadająca Japonia! Drugim straszakiem wysuwanym przez „Czas", którego nagle interesy narodowe zaczęły bardzo obchodzić, jest groźba interwencyi pruskiej, w razie pomyślnego powstania w zaborze rosyjskim.

Wolne żarty! Cesarstwo niemieckie ma dosyć kłopotu u siebie w domu ze swoimi 3 milionami socyalnych demokratów, żeby miało puszczać się na tak ryzykowne przedsięwzięcia, jak tłumienie zwycięskich ruchów rewolucyjnych po za granicami państwa i anektowanie prowincyi, któreby w niesłychany sposób wzmogły siłę niezadowolonego elementu polskiego w Prusiech. Każdy pojmie, że jeżeli Prusy nie mogą dać sobie rady z 3 milionem polaków i wytężają swe siły, by złamać ten żywioł oporny, to nie pójdą one szukać 10 milionów nowych opozycyonistów. — Ale jeszcze haniebniejszą rolę gra narodowa demokracya, która niedawno wydała nowy program, mówiący szeroko i długo o niepodległości, zawsze nawet do przesady przechwalała się swemi sympatyami japońskiemi, a dziś gdy przyszła chwila odpowiednia, trąbi na alarm, puszcza nawet fałszywe wieści o jakichś „agitatorach" podburzających włościan w Królestwie i ostrzega przed wszelkimi przejawami ruchu. Z zaboru rosyjskiego donoszą nam, że N. D. taką samą rolę odgrywa. Jesteśmy przekonani, że podobna taktyka zniechęci do N. D. wielu ludzi, którzy dotąd wierzyli jeszcze naiwnie w jej rewolucyjność. Ze swej strony powinniśmy wszelkim podobnym zakusom, a tembardziej jakimkolwiek próbom wyrażania lojalizmu względem Rosyi przeciwdziałać energicznie.

Z „Związku Pomocy Narodowej" w Krakowie. Rok rocznie pewna liczba kolegów naszych z zaboru rosyjskiego i pruskiego pozbawiona jest możność kształcenia się w rodzinnej miejscowości wskutek prześladowań rządowych. Fakt ten, jakoteż żywe poczucie, iż obowiązek niesienia im pomocy w pierwszym rzędzie spada na nas — młodzież, kazał nam myśleć o zorganizowaniu stałej pomocy. Wyrazem tych dążności była uchwała komersu w pierwszych miesiącach 1901 r. obkładająca podatkiem 10 h. miesięcznie ogół akademicki na rzecz ofiar, zarząd tą drogą powstałych funduszów powierzono corocznie wybieralnemu komitetowi. W ciągu dwu ubiegłych lat udzielił on pomocy w 13 wypadkach, ogólna suma świadczeń wyniosła 856 K 56 hl. wskutek zawiązania się „Związku Pomocy Narodowej", towarzystwa o identycznych niemal celach, uzyskaliśmy możność oparcia naszej akcyi na podstawach usankcyonowanych przez władzę, tworząc „Koło Akademickie Związku P. N.". Przejęło ono funkcye Komitetu Młodzieży, polegające na pomnażaniu funduszów

i rozdzielaniu ich potrzebującym. Wkładka członkowska wynosząca jedną koronę rocznie, prócz składek zbieranych na listy składkowe, stanowi główne źródło dochodów Koła. Sądzimy, że zbytecznem byłoby przekonywać kolegów o potrzebie stworzenia funduszu prześladowanych; tuszymy więc, że koledzy przystępując do naszego Koła Związku Pomocy Narodowej lub zakładając nowe Koła w miejscowościach, gdzie gromadzi się większa ilość młodzieży, przyczynią się do jego zwiększenia. Równocześnie zawiadamiamy, że Koło Akademickie rozporządza obecnie kapitałem 1150 K.

Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem Akademickiego Koła Związku Pomocy Narodowej, Kraków, Wolska, Gmach Sokoła.

W sprawie Skarbu Narodowego. Na V. Zjeździe Zw. P. M. P. uchwalono: Zważywszy, że polityka antidemokratyczna t. zw. „Ligi Narodowej“ nosi na sobie wyraźne piętno społecznego i politycznego wstecznictwa, że przez swój antysemityzm, przez swe hakatystyczne stanowisko względem litwinów i rusinów jest jak najzgubniejszą dla kraju naszego.

Że wobec tego skonfiskowanie przez „Ligę“ na swój użytek „Skarbu Narodowego“, stwierdzone przez własne jej organa, jest nie tylko pogwałceniem, najelementarniejszych zasad uczciwości, lecz jednocześnie wysoce szkodliwem dla prawdziwych interesów kraju.

V. Zjazd Postępowej Młodzieży Polskiej, po wysłuchaniu referatu ob. dra Henryka Gierszyńskiego, członka „Rady Nadzorczej Skarbu Narodowego“, niezmordowanie walczącego z korsarską gospodarką prowodyrów „Ligi“ potępia jaknajenergiczniej opanowanie tej instytucyi narodowej przez „Ligę“ pseudo-demokratyczną.

Odpowiedź byłemu wachmistrzowi Mierosławskiego. Od jednego z weteranów powstania i emigracyi polskiej otrzymała redakcya Naprzodu następujące pismo, które tu powtarzamy, przypominając czytelnikom, że Mierosławski był wodzem powstania w r. 1848 w Poznańskiem, później został powołany w 1863 r. na dyktatora przez Rząd Narodowy, a dla swych zasad demokratycznych całe życie nienawidzony był przez szlachtę.

Szanowni Rodacy! W nrze 26 „Naprzodu“ z b. r. przeczytałem wyjątek z korespondencyi p. Miłkowskiego do „Słowa polskiego“. Dla przypodobania się nowym swoim chlebodawcom p. Z. Miłkowski stara się zohydzić pamięć swego dawnego naczelnika, któremu nie dorósł do kolan. Podług p. Miłkowskiego, Mierosławszczycy pod nazwą socyalistów o pokładzie „kosmopolitycznym“ chcą teraz zdławić patryotyzm polski (!!), Mierosławski dla Polski poświęcił całe swoje życie. Żył jak pustelnik, żywił się do śmierci jak średnio zamożny student. Dla Polski poświęcił karyerę wojskową, jaką przy swoich zdolnościach mógł mieć, czy to w wojsku włoskiem, po ogłoszeniu niepodległości Włoch; czy nawet w armii francuskiej, do której mógł wstąpić, jako bliski krewny jednego z marszałków Francyi. Dla Polski Mierosławski poświęcił pensyę generalską, jaką mu Włochy przyznały po ogłoszeniu swej niepodległości, za jego niegdyś udział w charakterze naczelnego wodza w rewolucyi sycylijskiej. Pensyi tej zrzekł się Mierosławski bezinteresownie na rzecz szkoły

Genueńskiej, która miała dostarczyć powstaniu polskiemu uzdolnionych oficerów. Wreszcie, mając zaledwie garstkę żołnierzy, bo mu szlachta przyrzeczonych posiłków w porę nie dostawiła, przyjął bitwę z Moskalami dziesięć kroć razy silniejszymi od jego podkomendnych. Oto są dowody patryotyzmu Mierosławskiego o pokładzie wrzekomo „kosmopolitycznym“. A Miłkowski jakie dał dowody?

W ciągu 14-miesięcznego powstania 1863 i 1864 r. nie widział się wcale z Moskalami. Zbierał składki na legion w Turcyi, a pobił się z Rumunami, którzy sprawie polskiej sprzyjali i którzy się z Polakami bić nie chcieli. Dla jakich powodów? Powody te odgaduje komisya Organiczna Towarzystwa Demokratycznego pod datą 31. marca 1896 r.

Na podstawie dokumentów i wielu znanych wiadomości o p. Z. Miłkowskim paralela pomiędzy nim a Mierosławskim jest taką: że Mierosławski całe swoje życie poświęcał swój interes materyalny dla patryotyzmu, a p. Z. Miłkowski od czasu wojny krymskiej, to jest od lat 50-ciu za swój „patryotyzm“ brał pieniądze gdzie się dało: brał od Seweryna Gałęzowskiego za obronę szelmowskiej jego gospodarki na emigracyi, brał od pp. Spasowicza i Piltza z petersburskiego „Kraju“; wziął z remanentu składek na Wiktora Heltmana; brał — zamykajcie oczy wszechpolacy!— brał i to tysiącami od W. Wróblewskiego generała komuny horrendum! brał i bierze z Muzeum Raperswylskiego; brał od zmarłego Bukowskiego, od Jerzmanowskiego; brał ze Skarbu Narodowego naprzód bez pozwolenia a potem za pozwoleniem wszechpolaków, którym służy wobec naiwnych za „patryotyczny“ parawan. Wziął od dobrodusznych amerykańskich rodaków, którzy urządzili na niego składki jubileuszowe. Ile to już było tych jubileuszów?!

Z tego widzimy, że patryotyzm Mierosławskiego o „kosmopolitycznym pokładzie“ nic nie kosztował, przeciwnie „patryotyzm“ p. Miłkowskiego o pokładzie swojskim pseudo-demokratycznym dobrze mu się opłaca. Taka jest różnica pomiędzy jednym a drugim.

Mierosławszczyk.

W sprawie „200 rubli“. Szanowna Redakcyo! W sprawie znanych 200 rs., na których zwrot „Słowiańskiemu Towarzystwu Dobroczynności w Moskwie“ Szanowna Redakcya przyjmowała w swem piśmie składki, poczuwamy się do obowiązku przesłać następujący komunikat. — Jest to list, wysłany właśnie przez nas do rewolucyjnego, rosyjskiego pisma „Oswobożdenia“, który poinformuje Szanowną Redakcyę, o dalszych losach onych 200 rs.; brzmi on (w przekładzie z języka francuskiego w sposób następujący):

Szanowna Redakcyo!

„Mamy zaszczyt zwrócić się do Szan. Redakcyi w sprawie, którą przedstawią jej niżej podane informacye: Dnia 10. grudnia 1902 r., wysłał Wydział naszego Towarzystwa w wykonaniu uchwały wiecowej ogółu młodzieży polskiej we Lwowie na ręce prezesa „Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności w Moskwie“ kwotę 200 rs. wraz z listem treści następującej: Ekscelencyo! W styczniu 1902 r. przysłało „Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności w Moskwie“ sumę 200 rs. na rzecz rodzin dzieci wrzesińskich, jako ofiar ucisku rządu pruskiego. Obecnie po rozpi-

saniu skutkiem tego składek pomiędzy uczącą się młodzieżą polską we Lwowie i wogóle w Galicyi mamy zaszczyt zebraną sumę 2 0 rs. odesłać „Słowiańskiemu Towarzystwu Dobroczynności“, na rzecz rodzin duchoborców, jako ofiar ucisku rządu rosyjskiego“.

„Dnia 12. grudnia 1903 r. otrzymał Wydział naszego Towarzystwa napowrót 200 rs., wraz z pismem „Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności w Moskwie, które (w transkrypcyi łacińskiej) brzmi: W lwowskuju uniwersyteckuju Czitalniu — Moskowskoje Sławianskoje Wspomagatelnoje Obszczestwo czest' imiejet wozwratit' pri siem prisłannyje jemu „dlja djetjej presledujennych duchoborcew“ dwiestie rubljej potomu czto błogotworit ruskim, w tiamom smyslje słowe, t. je sławianorossan poddanym Rossijskoj imperii, w jego zadaczi nie wchodit. Tiem boljeje czto miesto nachożdenie podobnych djetjej Obszczestwu nieizwiestno. Tow. Predsjedatelja: N. S. Spasobukockij, za Sekretarja: R. Brandt“.

Obecnie mamy zaszczyt zwrócić się do Szan. Redakcyi z prośbą o łaskawe doręczenie ich rodzinom duchoborcew, ufni, że Szan. Redakcyi znane jest miejsce ich pobytu.

Za Wydział Czytelni akademickiej we Lwowie, Stanisław Stroński przewodniczący, Władysław Zabawski sekretarz.

Jeśli poseł Bebel twierdził w berl. parlamencie, że Prusy przodują światu, ale w czołganiu się przed caratem, to my musimy przyznać pierszeństwo naszej czarno-żółtej monarchii. Na rozkaz zaprzyjaźnionego rosyjskiego kolosu policya lwowska urządziła w pogoni za rosyjskiemi pismami rewolucyjnemi cały szereg rewizyi u młodzieży lwowskiej. O wiecu młodzieży postępowej zwołanym w celu zaprotestowania manifestacyi, jaka potem miała miejsce, doniesiemy w następnym numerze.

Demonstracya pod konsulatem. Pogrom caratu na dalekim Wschodzie musiał spotęgować w młodzieży wiarę w przyszłość i ogień rewolucyjny. Nic więc dziwnego, że na zgromadzeniu Bratniej Pomocy uniwersyteckiej we Lwowie, na którem N. D. usiłował ponownie owładnąć Tow., wystarczyło, aby ktoś rzucił hasło „pod konsulat“, a młodzież bez różnicy przekonań przerwała przewlekającą się w nieskończoność dyskusyę i spiesznie ruszyła ku ul. Sykstuskiej, gdzie osiadł przedstawiciel „zaprzyjaźnionego mocarstwa“. Wnet rozległy się wśród ciszy śpiącego miasta gwizdawki „aniołów stróżów“ i zaledwie pierwsze szeregi z okrzykiem: precz z caratem (niektórzy koledzy N. D. wołali: precz z Rosyą, niech żyje Japonia) stanęły przed domem konsula, gdy konni policyanci przy pomocy odpowiedniej liczby „piechoty“ rozprószyli, atakując w pełnym galopie, szczupłą wskutek spóźnionej pory garść demonstrujących.

Z czarnej międzynarodówki. „Robotnik warszawski zamieszcza, w nr. 53 wydobyty przez P. P. S. tajny okólnik generał-gubernatora warsz. do podwładnych, żądający nadsyłania list księży rz. kat. znanych z pożytecznej działalności, dla wypłacenia remuneracyi z przeznaczonego na to funduszu. Ta pożyteczna działalność — to denuncyowanie i spotwarzanie socyalizmu, to walka z rewolucyą ręka w rękę z carskim rządem.

Znają zapewne koledzy omawiany przez wszystkie uczciwe warszawskie pisma i napiętnowany (zwłaszcza w „Głosie") z należytą siłą zamach kleru w Król. P. i Litwie na handel księgarski książkami nieaprobowanemi przez kościół, z groźbą, bojkotu i szykan. Księgarze czują że za plecami gadzinowych opiekunów społeczeństwa stoi rosyjska policya i ulegają, zwłaszcza na prowincyi, presyi ich... Czem jest to dla oświaty — jasne chyba dla kolegow.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Artykułu w sprawie „stosunku żydowskiej młodzieży postępowej do syonistów" nie umieścimy dla zbytniego rozwałkowania sprawy i niedostatecznej argumentacyi. Zwracamy uwagę autorów, że nacyonalistyczne frazesy o wyższości i wyjątkowej szlachetności narodu żydowskiego nie zgadzają się ani z prawdą dziejową, ani z postępowością.

Autorowi „Marzeń". Zupełny brak wyrobionego języka — nie mówiąc już o poezyi. Posiąść mowę polską i wniknąć w jej ducha trzeba, aby mieć prawo do „tworzenia".

Autorowi „...A kiedyśmy padli..." i „Ostatniego żołnierza...". Miejsca nam brak. Zresztą „wszystko to już było".

Zarząd Związku M. S, Prosimy o wskazanie nam, które uchwały konferencyi możemy drukować?

Kolegom z Radomia. Oba nr. „Głosu" waszego otrzymaliśmy. Omówimy je w najbliższym zeszycie.

OD REDAKCYI.

Pan prokurator konfiskuje „Promień" z podziwu godną wytrwałością, a Wysoki c. k. Sąd krajowy nie chcąc dać członkom naszej redakcyi możności poprawy, nie posyła nam wyroków konfiskacyjnych (w r. 1903 otrzymaliśmy tylko jeden za 9 konfiskat).

Słabe strony naszego c. k. prokuratora zostają dla nas tajemnicą. Zwracamy się przeto do Wys. c. k. Sądu karnego z gorącą prośbą o regularne przysyłanie „Motywów", w przeciwnym bowiem razie spełnimy czyn nie patryotyczny, zaskarżając jego „narodową" władzę przed „centralnem" ministeryum sprawiedliwości we Wiedniu.

Nakładem „Promienia" wyszła pocztówka przedstawiająca (fotograficzne zdjęcie) aresztowanie studentów na podwórzu uniwersyteckiem w Warszawie w dn. I. XII. 1903.

Karta ta nadaje się do masowego rozszerzenia — z przesyłką cena egzemplarza 12 hl. zagranicą 20 hl.

Koleż. G. Poznań. Odpowiadamy listownie. Przepraszamy za opóźnienie.

Kol B. D. Przemyśl. Prosimy o adres prywatny. T. V. Poradnika 6 K 50 h. Świat drobnoustrojów 1 K 80 h. Po nadesłaniu pieniędzy wyślemy z 10% opustem.

Kol. A. Wydawnictwa Tow. nakładowego, Tow. wydawniczego we Lwowie i wydania własne księgarni Altenberga, można otrzymać przez adm. „Promienia" z 20%, wszystkie zaś inne książki z 10% opustem.

POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy. Stow. Ak. V f. g. w. U. nadwyżka 86 h. Inż. Sz. w D. 1 K 25 h., Skarbonka Ignasia 1 K 66 h., „Za broszurę recenzyjną" 60 h. Inż. W. I-sza rata 20 K. — Inż. K. w T. 40 h., Kółko na Sylwestrze lwowskim 10 K 20 h., Przez kol. L. na weselu 25 rs. — 62 K 50 h., „Walunio" 5 rs. — 12 K 50 h., Przez koleż. J. Koleż. Hela 2 rs. 50 — 6 K 25 h., Koleż. Janka 2 rs. — 5 K. Koleż. Tosia 50 kop. — 1 K 25 h., Koleż. Józia z mebli 2 rs. 40 kop. — 6 K

TREŚĆ: Wojna. — Bezrobocie w Krimitschau. — Zjazd studentów rosyjskich. — Jezuitom. — Wiosna. — Kronika zab. ros. — Sprawozdanie z konferencyi młodzieży P. P. S. — Łowicz. — Radom. — Kijów. — Korespondencye: Kraków. — Przemyśl. — Berno szw. — Odessa. — Bibliografia: Ciemnota Galicyi w cyfrach. — Głos młodzieży. — Przegląd pism: Nowe słowe. — Ogniwo. — Promyk. — Kronika: Odpowiedzi Redakcyi. — Od Redakcyi.

Wydawca: **Z. Kisielewski.**— Odpowiedzialny redaktor: **St. J. Kachnikiewicz**

Drukarnia Udziałowa' Lwów„ Lindego 8,